Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ROK XLV. STYCZEŃ — MARZEC 1937. ZESZYT I.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.



Roczna prenumerata 6 zł.

Nr. P. K. O. Związku Ch. 142. 457.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

•••

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. I. STYCZEŃ — MARZEC 1937.

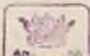
183.

PRZY OPŁATKU

Zbliża się znów Rocznica nad rocznicami, Pamiątka nad pamiątkami, Święto nad świętami — Boże Narodzenie, które było i jest jedynym źródłem wszelkiej cywilizacji i kultury, źródłem wesela, radości i szczęścia doczesnego i wiecznego.

Uczta wigilijna łamanie się opłatkiem, tym mszalnym chlebem, polskie kolędy i Pasterka są objawem tego niezwykłego zjednoczenia chrześcijańskiej polskiej rodziny z jedynym prawdziwym Królestwem Chrystusowym na ziemi, jakim jest Kościół Katolicki.

Jeśli kultura to praca nad uszlachetnieniem człowieka, to czyż było w dziejach Polski coś bardziej wpływowego i skuteczniejszego od tego uszlachetnienia jednostki nad wiarę chrześcijańską? Dziecię Jezus w żłobku więcej pociągnęło nas do Boga, niż największe arcydzieła sztuki czy techniki. Chrystus wiszący na krzyżu pojednał miliony największych osobistych wrogów. Konfesjonał, kapłan przy łożu umierającego lub kapelan na polu bitwy większe szczęście i radość przyniósł milionom, niż wszystkie świata całego kopalnie, fabryki, wynalazki i odkrycia oraz arcydzieła umysłów i talentów ludzkich. Stół Pański ze swą ucztą Eucharystyczną



pozostaną do końca świata najskuteczniejszą lecznicą, najposilniejszym pokarmem i najwyższym zadowoleniem dusz ludzkich.

Kultura Polska, Naród nasz tym będzie dzielniejszy szlacnetniejszy, im będzie bardziej chrześcijański: Ojezyzna nasza o tyle będzie szczęśliwsza, o ile będzie wierniejsza Chrystusowemu Kościołowi na ziemi. Ojczyzna i naród składa się z rodzin, stąd może żadna uroczystość kościelna nie jest tak doniosłą dla polskiego patrjotyzmu, jak Boże Narodzenie.

Gdy się zbliża to rzeczywiste święto Polskiej Rodziny katolickiej, unikamy wprost ulicznego ruchu i zewnętrznego rozproszenia, skupiając się w gnieździe rodzinnym, pragniemy być sam na sam z Bogiem i z najdroższymi naszemu sercu, z najbliższą Rodziną.

Nie chcemy innych pieśni i melodyj poza polską kolędą, która jest świadectwem naszej chrześcijańskiej kultury starożytnej; nie szukamy innych rozrywek i pociech prócz tych, które obficie wypływają ze współżycia i obcowania z najbliższymi naszemu sercu — z Rodzicami i Rodzeństwem.

Na Boże Narodzenie w Polsce nikt nie odważa się zwoływać jakichś zebrań, posiedzeń, publicznych narad, bo to zebranie i posiedzenie dusz wzajemnie się w Bogu kochających; wzajemne ze sobą obcowanie Rodziny, która ma zawsze wiele do powiedzenia sobie, musi usunąć wszystkie inne sprawy na bok, bo dziś święto Rodziny.

Przed reformą astronomicznego kalendarza przez długie wieki w dniu Bożego Narodzenia rozpoczynano także Nowy Rok, stąd w Polsce nazywano to święto „Gody“ (god po słowiańsku rok) stąd też powstał zwyczaj składania sobie również w tym dniu życzeń noworocznych jako objaw miłości i życzliwości.

Chyrów — drugi dom rodzinny młodości Waszej, jak nazywacie, oraz św. Józef z konwiktowego ołtarza ukazywał Wam wciąż to Najświętsze Dziecię Jezus, jako drogowskaz w życiu, przypominał, że Ewangelia musi być dla każdego

z nas drogą, prawdą i życiem, więc uczcież i Wy dzieci Wasze tych samych zasad, ukazujcie ten sam drogowskaz. Przestrzegajcie Rodziny Wasze przed „złym światem", pełnym pożądliwości oczu, bogactw, ciała i pychy, przed tym światem, o którym Chrystus Pan rzekł do Apostołów, że wysyła ich jako owce między wilki.

Łamiąc się w duchu z członkami licznej Rodziny Chyrowskiej opłatkiem, składamy Wam najserdeczniejsze życzenia, aby spotęgowała się w Waszych sercach i duszach miłość Chrystusa, którąby jednocześnie łączyła i spajała w jeden łańcuch jak ogniwa Rodziny Wasze, gdyż nie może być miłości bliźniego czynnej, ofiarnej bez miłości Bożej.

JAN KASPROWICZ

W NOC WIGILIJNĄ

Powie Chrystus, Pan nasz miłościwy:
Posłuchajcie, Aniołowie moi,
Tak mi dzisiaj na duszy radośnie,
Niechaj każdy swe skrzypki nastroi.
Między ludzi pójdziemy z muzyką,
Chcę im huczne wyprawić wesele:
Jednych wiara zratuje, a drugich
Białym chlebem miłości obdzielę.
Kto zaś pośród mieszkańców tej ziemi
Najgodniejszym mych łask się okaże,
Temu rzeknę — słuchajcie: Zbawionyś,
Bo nadzieję przynoszę ci w darze.
Aniołkowie na skrzypkach zagrali,
Idą przodem z muzyką a pieniem,
Wielceć radzi, że Chrystus z opłatkiem
Między ludzkim zasiądzie stworzeniem.



IGNACY HIRSZEL

Na marginesie pracy społecznej w Polsce.

Żyjemy w czasach ogromnego rozwoju techniki we wszystkich dziedzinach życia. W zastosowaniu do pracy technika zwana organizacją pracy stanowi przedmiot specjalnych badań, które wypracowują praktyczne zasady ludzkiego wysiłku. Tempo techniki współczesnej jest tak zawrotne, że to, co wczoraj wydawało się cudem, — dzisiaj staje się przestarzałe. Jest jednakże jedna dziedzina, która stoi jakoby obok technicznego nurtu, zdala od śródmieścia życia, to praca społeczna. Pojęcie pracy społecznej jest względne, właściwie każda praca człowieka, który zawsze żyje w gromadzie, jest społeczna. Przez pojęcie jednakże pracy społecznej, w znaczeniu ściślejszym, o której tutaj będziemy mówić, chciejmy rozumieć wykonywaną dobrowolnie i bezinteresownie poza obowiązkami zawodowymi pracę dla ogółu. Interesuje nas w tej chwili tylko praca społeczna w Polsce.

Ustosunkowanie się naszego społeczeństwa do tak pojętej pracy społecznej jest swoiste. Wyrażenie „praca społeczna" kojarzy się w pojęciu przeciętnego obywatela z czymś nieuchwytnym, z czymś, co wyczerpuje kilka oklepanych jej form takich, jak kwesta uliczna, zbieranie ofiar pieniężnych czy też fantów (czytaj: niepotrzebnych rupieci), dobroczynna zabawa czy koncert. Oczywiście tak pojęta praca społeczna nie może zbytnio pociągać ani przekonywać.

Głównej jednakże przyczyny braku zainteresowania tą dziedziną szukać trzeba gdzieindziej: w braku zrozumienia konieczności tej pracy. Społeczeństwo polskie brało żywy udział w pracy społecznej przed odzyskaniem niepodległości, dzisiaj jednakże, w dobie odrodzonej państwowości, w olbrzymiej części uważa zadanie swe za wypełnione. Mówimy po prostu: to było dobre i konieczne, pókiśmy nie wywalczyli sobie niepodległości, dziś mamy własne państwo z rządem, armją żołnierzy i urzędników, do nich zatem należy troska, by wszystko w kraju działało sprawnie.

Takie traktowanie sprawy jest prawda wygodne, nie może jednakże wytrzymać krytyki. Zapewne, że odrodzona państwowość i poszczególne jej organy przejęły od społeczeństwa olbrzymi ciężar odpowiedzialności, że zmienił się zakres i rodzaj obowiązków na społeczeństwie ciążących: obowiązki te jednakże istnieją i nadal. Jest bowiem olbrzymia dziedzina, w której państwo, choćby

najbardziej potężne i bogate, wszystkiego wykonać nie może, gdzie przewodzić i pracować musi sam obywatel. Tak jest we wszystkich krajach, tak też musi być i u nas, zwłaszcza, gdy się zważy, że państwo nasze jest biedne i musi na wielu polach dopędzić inne państwa, zacierając ślady długich lat niewoli. Wystarczy przyjrzeć się niektórym choćby działom administracji państwowej, a nie trudno spostrzec, ile w nich inicjatywa społeczna zadań i obowiązków znajduje.

Weźmy naprzykład oświatę. Największą naszą ambicją w tej dziedzinie jest wykorzenienie analfabetyzmu; gmachy szkolne i milionowe rzesze uczącej się młodzieży — oto nasza narodowa duma. Wszakże naród, który powołał niegdyś do życia pierwsze ministerstwo oświaty, nie może stać na szarym końcu w walce z ciemnotą. Zdawałoby się, że skierowanie wysiłku państwowego w tym kierunku pomieści wszystkie dzieci w odnośnym wieku na ławach szkolnych, i że całkowita likwidacja analfabetyzmu stanie się kwestią czasu: analfabeci stopniowo wymrą, a ich miejsca zajmą ci, którzy przeszli kurs szkoły powszechnej. Tymczasem życie wskazuje, że jest inaczej. Wedle danych Głównego Urzędu Statystycznego w roku 1933/34 na 100 dzieci w wieku obowiązku szkolnego mieliśmy 90 uczniów. Stwierdzić przy tym należy, że stosunek ten jest gorszy niż był w roku 1932/33.

Nie stać zatem państwa na to, by wszystkie dzieci w wieku szkolnym pomieścić w szkołach, by zapobiec zasilaniu szeregów analfabetów przez młode pokolenia. Co więcej, kraj nasz jest terenem jedynego w swym rodzaju zjawiska: tak zwanego powrotnego analfabetyzmu, polegającego na tym, że mamy duże rzesze obywateli, którzy przez nieużywanie czytania i pisania umiejętności te zatracili, powiększając rzesze ciemnoty, z których z takim trudem ich wyrwano.

Urzędowej statystyki analfabetów w Polsce niestety nie posiadamy. Dyrektor Polskiej Macierzy Szkolnej p. Józef Stemler ilość ich oblicza w przybliżeniu na 6—7 miljonów.

Jak widzimy zatem, na polu oświaty ma inicjatywa społeczna olbrzymie i wdzięczne pole do pracy. Niezwykle zasłużone instytucje: Polska Macierz Szkolna, Towarzystwo Szkoły Ludowej, Towarzystwo Czytelni Ludowych, Towarzystwo Budowy Szkół Powszechnych, czekają na ręce i umysły chętne do pracy pod hasłem: przez oświatę do potęgi Państwa!

Obrona państwa jest drugim działem administracji, w którym praca społeczna na pozór wiele miejsca nie znajduje. Tymczasem

jest inaczej: pomijając konieczność wzajemnego uświadomienia się obywateli, że wojna przyszłości będzie walką nie armii, ale całych społeczeństw, państwo nasze jest zbyt biedne, by sprostać nawet wszystkim potrzebom obrony, które rosną z postępem techniki Liga Obrony Powietrznej Państwa, Liga Morska i Kolonialna, Fundusz Obrony Morza, Przysposobienie Wojskowe wszelkiego typu — oto organizacje, dążące do zaspokojenia najbardziej palących potrzeb z obroną państwa związanych. W porównaniu z naszymi potężnymi sąsiadami stawiamy tu dopiero pierwsze kroki.

Opieka społeczna jest tą klasyczną dziedziną pracy społecznej, gdzie państwo może tylko współdziałać, nie mogąc ani zaspokoić ani objąć wszelkich potrzeb. Opieka nad sierotami, kalekami, starcami, chorymi, matką i dzieckiem, uczącą się młodzieżą — oto olbrzymie pole do pracy dla społecznika. A opieka nad więźniami, którzy mają wrócić do normalnego życia, jakże to u nas zaniedbane pole do pracy!

Takich przykładów można dostarczyć bardzo dużo. Stwierdzają one, że istnieje moc obowiązków, którym państwo podołać nie może i które dźwigać musi społeczeństwo samo. Na obywateli zatem spada obowiązek brania udziału w pracy społecznej. Niestety jednakże ogół nie jest jeszcze na tyle uświadomiony, by starał się swój obywatelski obowiązek spełnić.

Prawda, wielu tu odstręcza zmuszanie do tak zwanej „pracy społecznej", polegającej na braniu udziału w stowarzyszeniach przez władze faworyzowanych, co często powoduje przeciążenie i niechęć do pracy, nic nie mającej wspólnego z prawdziwą pracą społeczną. Zmuszanie do tego rodzaju działalności, często wbrew przekonaniom, zawsze dla czyjejś kariery, przynosi pracy społecznej dużą szkodę i powoduje fałszywe jej rozumienie.

U wielu zapewne poważnym szkopułem jest brak czasu, pochłoniętego zupełnie przez pracę zarobkową i życie rodzinne. Kryzys zaostrzył bardzo walkę o byt; to też nie chcąc zginąć, musi każdy z wytężeniem pracować; mimo wszystko jednak sądzę, że zawsze chwila wolna na potrzeby społeczne się znajdzie, zwłaszcza, że formy pracy społecznej są tak różnolite, iż można doskonale dostosować je do warunków.

Przyczyny anemii życia społecznego tkwią gdzieindziej, a główne braki dają się streścić do 1) zaniku ideowości, 2) rozbicia, 3) braku przygotowania, 4) wad organizacyjnych.

Przyjrzyjmy się im pokrótce.

1) Z a n i k   i d e o w o ś c i. Główna ta wada pracy społecznej

powoduje, że staje się ona nader często terenem wybujałych ambicji jednostek. Walka o tytuły i stanowiska zabija nieraz najlepsze chęci, odstręcza nowe i zdolne siły. Egoizm zwalcza nowe formy pracy, jak również wszelką inicjatywę nie pochodzącą od uznanej wielkości „pana prezesa". Racjonalna krytyka, czynnik twórczy, jest uważana za osobistą obrazę, nieposzanowanie starszych itd. W rezultacie dla świętego spokoju wszystko jest tak, jak było, ze szkodą dla sprawy.

2) Rozbicie społeczne stało się u nas przysłowiowe, W każdym mieście czy powiecie mamy po kilkanaście, a nieraz i kilkadziesiąt organizacji, z których żadna nie może oczywiście rozwinąć należytej działalności. Pomijając tę okoliczność, że ci sami ludzie wchodzą do większości organizacji, wobec czego pracować należycie nie mogą, spotykamy się tu często ze szkodliwą rywalizacją zdobywania członków, poszczególnych działaczy, środków pieniężnych itp. W rezultacie główne siły idą na tarcia organizacyjne, marnuje się wysiłek i środki, a ogół zgorszony zniechęca się do pracy społecznej, której właściwego przykładu mu nie dostarczono. Byłoby rzeczą nader pouczającą dowiedzieć się, jaka jest ilość organizacji społecznych w Polsce; niestety jednakże urzędowa statystyka danych tych nie dostarcza.

3) Brak przygotowania do pracy społecznej wywołuje chaos organizacyjny oraz brak typu fachowego społecznika. Stąd dwa kąty widzenia, pod jakimi zwykło się na pracę społeczną patrzeć: albo uważa się ją za coś, do czego trzeba się już urodzić, wobec czego winna ona pozostać dziedziną wyłącznie wybranych, — albo wprost przeciwnie, jest ona uważana za coś, gdzie każdy może rządzić. Skutki tego: bierność ogółu i zwalenie ciężaru pracy społecznej na barki jednostek; wielka ilość projektodawców i brak wykonawców; supremacja nieideowego, płatnego czynnika urzędniczego nad ideowym czynnikiem społecznym.

4) Wady organizacyjno-statutowe. Stowarzyszenia społeczne mają strukturę organizacyjną tę samą, różniąc się głównie nazwą i celem. Forma ich nie ulega zmianie od lat wielu: najwyższym organem jest walne zgromadzenie, którego uchwały są dorywcze i często przypadkowe. Kontrola społeczna jest nikła, albowiem komisja rewizyjna stała się w dzisiejszem ujęciu formalnością, kończącą się na odczytaniu przez starszego pana sakramentalnej formułki z wnioskiem o udzielenie absolutorium. W rezultacie pracą kieruje zarząd, a właściwie kilku czynnych jego członków. Wobec braku faktycznej kontroli nad działalnością zarządu następuje brak

dopływu nowych sił, skostnienie form pracy i zastój organizacyjny.

Powyższe zasadnicze wady naszego życia społecznego muszą być usuwane, bez czego o uzdrowieniu stosunków w tej dziedzinie nie można myśleć.

1) Brak ideowości, wiąże się przede wszystkim ze złą organizacją pracy społecznej, a co zatem idzie, z brakiem dopływu nowych sił. Zreorganizowanie życia społecznego na nowych podstawach podniesie uspołecznienie i spowodnje wyparcie pierwiastka nieideowego.

2) Rozbicie tępione być musi systematycznie i konsekwentnie, o ile wysiłki społeczne nie mają iść na marne. Jako metody wskazaćby tu można : występowanie ze stowarzyszeń martwych, nie posiadających żywotnych celów oraz przeciwdziałanie w powoływaniu do życia organizacji, które mają na celu działalność społeczną nieaktualną, nieosiągalną czy też wykonywaną już przez inną instytucję społeczną.

W tym miejscu nie można przemilczeć, że prawo o stowarzyszeniach (o których niżej) daje również władzom administracji ogólnej możność likwidowania stowarzyszeń w wypadkach zaniku działalności. Zastosowanie jednakże tego przepisu z obranego tu punktu widzenia rzadko będzie celowe, władzy bowiem najmniej chyba będzie zależało na likwidowaniu organizacji zamierającej, przeciwnie, będzie tu chodziło raczej o stosowanie tego przepisu do organizacji niepożądanych, a jednak żywotnych.

3) Jesteśmy do pracy społecznej nieprzygotowani, pracujemy w niej jako deletanci, a tylko jędnostki-samoucy nabierają doświadczenia i zdobywają wiedzę w ciągu samej pracy.

W związku z tym wyłania się szereg zagadnień:

a) Dziedzina pracy społecznej wymaga powołania do życia swego rodzaju szkolnictwa z akademią społeczną na czele. Akademia taka miałaby na celu : kierowanie wyszkoleniem społecznym, badanie naukowej organizacji życia społecznego w Polsce, prowadzenie jego statystyki, kontrolę organizacji społecznych, wydawanie opinii w kwestjach społecznych, szkolenie społeczników itp. Zanim dojdziemy do tego, koniecznością jest utworzenie „kursów przysposobienia społecznego“, któreby przejść musieli kandydaci na działaczy społecznych i przynajmniej każdy członek władz instytucji społecznych.

b) Formy pracy społecznej, o ile ona ma być sprawna i celowa, wymagają przystosowania ich do współczesności. Cały sze-

reg form przestarzałych musi ustąpić metodom nowoczesnym, opartym na naukowej organizacji pracy.

c) Umożliwienie pracy społecznej ideowcom, — którzy znalazłszy się w ciężkich warunkach materialnych, stają przed koniecznością wycofania się z życia społecznego, ze szkodą dla tegoż-wymaga odpowiedniego rozwiązania. Jest to sprawa bardzo drażliwa i zarazem bardzo ważna: trzeba zrozumieć, że jeżeli istnieją rzadkie jednostki, pragnące swoje zdolności i siły poświęcić społeczeństwu, musimy im to umożliwić przez zwolnienie od troski o zaspokojenie elementarnych potrzeb ich i rodziny.

d) Współpraca ideowego czynnika społecznego z płatnym personalem fachowym jest dzisiaj postawiona wadliwie, powodując często odsunięcie od głosu elementu społecznego, który zamiast pracą kierować powoli zostaje od niej odsunięty ze szkodą dla sprawy. Za plecami figuranta — „działacza społecznego“ — rządzi płatny kierownik biura czy sekretarz prowadzący pracę organizacji nie zawsze po myśli interesów społecznych.

4) Wady organizacyjne wynikają przede wszystkim ze złego zrozumienia zadań poszczególnych organów instytucji i ich wzajemnego stosunku.

Normalny ustrój stowarzyszenia społecznego w Polsce jest następujący:

teorytyczny:	faktyczny:
walne zgromadzenie	zarząd
komisja rewizyjna	walne zgromadzenie
zarząd	komisja rewizyjna

a) Zarząd jest wszystkiem, jest osią życia instytucji; jeśli zaś przyjąć, że rządzą w nim jednostki albo jednostka, to jedna lub kilka osób kierują życiem całej organizacji. Nie byłoby to złe, gdyby umożliwiono odświeżanie tych sił kierowniczych. Najczęściej jest to jednakże niemożliwe: zdolna i ambitna siła dostaje się do władzy, uzależnia byt organizacji od siebie i rzadko tylko pozwala na współudział w pracy innych. Jako konieczność należy tutaj podnieść: poruszone już wyżej społeczne wyszkolenie członków, następnie podział ich zakresów działania, prowadzenie pracy wedle wskazówek organów rewizyjnych, dopływ świeżych sił społecznych, wreszcie zapewnienie ciągłości pracy.

To ostatnie zagadnienie, mające na celu usunięcie pierwiastka przypadkowości, łatwo osiągnąć przez stopniowe odnawianie składu osobowego członków zarządu: co roku ustępuje pewna ich część ($1/2$ lub 1/3).

b) Komisja rewizyjna niestety w organizacjach społecznych polskich przerodziła się w organ formalny. Tych trzech starszych solidnych panów powołuje się do pełnienia funkcji, bo to stanowi zaszczyt przy minimalnym obowiązku podpisania raz na rok protokołu. I tak wszystko jest w porządku. Poco utrudniać pracę zarządowi? — zwykło się mawiać. A tymczasem jedno drugiemu zaprzecza: właściwie pojęta kontrola nie tylko nie przeszkadza, ale przeciwnie pomaga. Jeśli zanik ideowości jest główną wadą naszego życia społecznego, z której wypływają inne, to drugim takim samym głównym grzechem jest brak fachowości pracy społecznej, a wypływa on właśnie z braku odpowiedniej kontroli działalności organów instytucji. Kontrola taka jest konieczna, przy czym musi ona być dwojakiego rodzaju:

rachunkowo-buchalteryjna i rzeczowa.

Dla wykonywania takiej wszechstronnej kontroli i wydawania wiążących opinii winni być powoływani przez komisję rewizyjną fachowcy. Co się tyczy kontroli buchalteryjnej, to takich fachowców w osobach przysięgłych buchalterów czy też biegłych sądowych znaleźć zawsze prawie można. W dziedzinie jednak kontroli rzeczowej, która musi obejmować całokształt działalności towarzystwa, jego braki, wskazania na przyszłość-stajemy wobec braku fachowców. Zachodzi tu konieczność powołania do życia swego rodzaju izby kontroli społecznej. Opinja przedstawicieli takiej izby winna wiązać władze rewizyjne organizacji, przyczem władze te byłyby obowiązane przedstawić innym organom towarzystwa wyniki fachowej rewizji i płynące stąd wnioski, jak również dopilnować wykonania zaleceń i usunięcia uchybień.

Jedynie w ten sposób pojęta kontrola będzie celowa i zapewni społeczeństwu prawdziwy fachowy nadzór nad działalnością poszczególnych organizacji i działaczy społecznych.

W związku z kontrolą pozostaje sprawa wykrywania nadużyć, niestety i w naszej społecznej pracy spotykanych. Źródło ich tkwi w niedostatecznym przygotowaniu fachowym oraz występującej, niejednokrotnie supremacji czynnika zawodowego nad społecznymi a co za tym idzie, braku systematycznej i fachowej kontroli. Trzeba pamiętać, że często drobne nawet nadużycie pieniężne przynosi poważne szkody w opinji ogółu; dlatego też w imię dobrze pojętego dobra społecznego trzeba zło tępić w zarodku. Pobłażliwość z zasady prowadzi do dalszych strat, większych kompromitacji, powodując podcięcie zaufania do instytucji i działaczy społecznych w niej pracujących. Po dyskretnym stwierdzeniu nadużyć ze wstęp-

nym zebraniem dowodów należy zawiadomić o tem organ rewizyjny, którego obowiązkiem będzie oficjalna fachowa kontrola. Wspólne posiedzenie zarządu i organu rewizyjnego, na którym po przedłożeniu rezultatów badania zapada ostateczna uchwała o ewentualnym przekazaniu sprawy wraz z całym materiałem władzom sądowym, formalnie sprawę załatwi i uniemożliwi snucie krzywdzących domysłów i plotek.

c) Walne zgromadzenie stanowi naczelną władzę organizacji społecznych. W obecnym stanie rzeczy kontrola jego nad działalnością innych władz towarzystwa jest fikcją. Zgromadzenie zwoływane raz do roku, co zresztą jest zgodne ze statutem, staje się kłopotliwą formalnością. Tego rodzaju stan powoduje szkodliwe dla życia organizacyjnego zerwanie łączności zarządu z ogółem członków instytucji oraz uniemożliwia rzeczowe ustosunkowanie się ogółu do poczynań zarządu, zaś walne zgromadzenie staje się często terenem wydarzeń przypadku, których dziedzina społeczna nie znosi.

Dla usunięcia tego należałoby przygotować i zawczasu udostępnić sprawozdania z działalności organów towarzystwa, umieścić na porządku dziennym fachowe referaty społeczne, traktować życzliwie każdą rzeczową krytykę, słowem, zerwać z traktowaniem walnego zgromadzenia jako malum necessarium. Jest to przecież często jedyna okazja do udziału w życiu organizacji niejednego z jej członków, z czego należy korzystać. Jako godny do naśladowania przykład polecić tu należy stosowany przez Polską Macierz Szkolną układ porządku dziennego walnych zgromadzeń, które składają się z dwóch części: regulaminowej, obejmującej zgodnie ze statutem załatwienie formalnych stron życia organizacji, oraz odczytowo-dyskusyjnej, kształcącej obecnych i zmierzającej do zainteresowania zebranych życiem organizacji.

Na zakończenie słów kilka o statucie. Dobry statut to jeszcze nie wszystko, stanowi on tylko elastyczne ramy, w które trzeba wlać życie społeczne. Jest to szkielet prawny, resztę zaś muszą stworzyć ręce i umysły ożywione ideą celu, dla urzeczywistnienia którego organizację powołano do życia.

Wzajemne ustosunkowanie czynnika państwowego i obywatelskiego w pracy społecznej jest sprawą bardzo doniosłą. Pierwszym wyrazem tego jest ustawodawstwo, regulujące byt stowarzyszeń społecznych i regulujące nadzór państwowy nad działalnością społeczną.

W Polsce w obecnej chwili sprawę tę normuje Prawo o stowarzyszeniach z dnia 27. X. 1932 r.

Trzeba stwierdzić, że niestety ustawodawstwo polskie nie rozwiązało tego zagadnienia w sposób szczęśliwy: powołana ustawa oddaje bowiem organizacje społeczne w całkowitą zależność od władz administracyjnych.

Spodziewać się należy, że w przyszłości ustawa ta ulegnie zmianie i że kontrolę nad stowarzyszeniami przekaże się w ręce władzy sądowej, która do wykonywania nadzoru państwowego jest jedynie powołana.

Na zakończenie należałoby zilustrować wywody niniejsze danymi cyfrowymi, które najlepiej przemawiają do przekonania. Niestety jednakże: Główny Urząd Statystyczny nie zajmuje się rejestracją życia społecznego w omawianym tutaj zakresie: tzn. statystyka społeczna obejmuje w statystyce państwowej rynek pracy oraz ubezpieczenia społeczne. Brak danych, ilustrujących ilość stowarzyszeń społecznych w Polsce, ich rozmieszczenie w poszczególnych częściach kraju i miejscowościach, ilość członków, wysokość posiadanych i obraconych sum, majątek itp. Mały Rocznik statystyczny za rok 1935 ogranicza te dane do kilku jedynie sumarycznych notatek, i tak w dziale p. n. opieka społeczna znajdujemy wyszczególnienie zakładów opieki zamkniętej, gdzie czytamy, że organizacje społeczne prowadziły zakładów dla młodzieży i dzieci w roku 1932—471, zaś w roku 1934—470, liczba zaś takichże zakładów dla dorosłych w obu tych latach wynosiła 92. Prócz tego poza danymi o bibliotekach oświatowych w Polsce w roku 1929 i stowarzyszeniach oświatowo-kulturalnych: Polskiej Macierzy Szkolnej, Tow. Szkoły Ludowej i Tow. Czyteln Ludowych, jak również o kilku innych organizacjach Rocznik żadnych innych danych w tej dziedzinie nie przytacza.

Takie macosze potraktowanie tej bardzo ważnej dziedziny nie da się niczym wytłumaczyć i należy żywić nadzieję, że w przyszłości ruch stowarzyszeń społecznych znajdzie w urzędowej statystyce odpowiednie odzwierciedlenie, zwłaszcza, że prowadzenie rejestru stowarzyszeń daje władzom łatwość tego rodzaju reglamentacji.

Uważać należy, że zebranie odpowiedniego materjału cyfrowego w tym przedmiocie stanowi punkt wyjścia do przedsięwzięcia szeregu środków zaradczych celem poprawy stosunków, w pracy społecznej panujących.

Statystyka podaje, że zasób sił wodnych w Polsce wynosi

3,700.000 koni mechanicznych, że z nich wyzyskano 100,000 zaledwie.

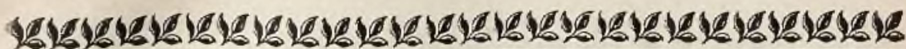
Jakże wielka musi być ilość niewyzyskanych u nas „koni społecznych“, i jak wielkie możnaby stworzyć dzieła skierowując energię społeczną na właściwe drogi. Obowiązkiem każdego z nas jest do tego się przyczynić.

KS. WŁADYSŁAW WOJTOŃ T. J.

Na 50-lecie Konwiktu

Na baczność stań! Schyl sztandar rozpostarty!
I gromko krzyknij: cześć!
Bo toast musim wznieść..
— Wszak to półwiek kresowej czujnej warty
Obchodzi dziś Chyrowski gród nad Strwiążem!
Gdzie w pracy i cnót ruch
Wprawia się młodzi duch
I przyszły czyn ojczystych prac się lęże.
Patrz! oto dziś z dalekich Polski stanic
Zbiega się liczny rój,
Co tu spędzili swój
Młodzieńczy wiek w tej cichej dusz przystani.
Z nad Wisły fal, od Warty i od Buga
I od Bałtyku wód
W ten podkarpacki gród
I z wsi i z miast zbiega się gwarna struga,
By złożyć hołd półwieczu zbożnej pracy
I pierwszych zmagań swych
Pod okiem mistrzów cnych, —
— Na rewię sił schodzą się Chyrowiacy..
Uderzy dzwon — gromadnie stół zasiędą
I po dawnemu czuć,
I przędzę wspomnień snuć,
I radzić współ, co trzeba robić, będą.
Więc wspomną tych, co byli im ojcami...
— A już... o, ten i ten
Pokładł się w wieczny sen...

A kto z nich żyw — to patrzą na nich sami.
I wspomną tych, co wraz się tu chowali,
A dziś ich tylu brak..
I b haterów... wszak
Na polach walk za Polskę życie dali.
I wspomną tych, co ojców ziemię orzą,
I tych, co pracą swą
Ojczyźnie służyć chcą,
Co pełnią straż nad wiernych trzodą bożą.
I tego tam, co nad Bałtykiem sinem
Zbudował Polsce port —
I tych, co dzierżą kord,
Co Polski gmach budują zbożnym czynem.
Wszak oni tu swe dusze hartowali,
Tu nabierali sił,
By każdy prawym był, —
A gdy Bóg chciał, tu nawet umierali.
Tu każdy z nich wymadlał się w świątyni,
Tu chwile zabaw miał.
Tu cząstkę duszy dał,
A ten i ów Marii śluby czynił..
I oto tak tych wspomnień snując przędzę,
W czas przyszły wznoszą wzrok
I ten pamiętny rok
I dalszy ciąg wpisują w życzeń księdze:
By nadal Bóg Chyrowski gmach ochraniał
Od wszelkich przygód złych —
Tak młódź, jak ojców cnych,
I wspierał ich w najdłuższe lat zarania!
By strzegła swych rycerzy Matka Boga
I święty Józef miał
W opiece swej ten dział,
I bronił wciąż od szkód i złego wroga.
By Konwikt niósł i szerzył dalej z chwałą
Świetlane hasło swe
Na boże, szczęsne dnie
I rzucał je na drogą Polskę całą!!



CHYROWIE...!

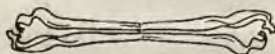


Strażnico ducha, wiedzy bastjonie,
Z którego sztandar prac i cnót powiewa!
Oto dziś staję przed tobą w pokłonie,
Wszak dziś pieśń chwały tysiąc serc ci śpiewa...
I Strwiąż ci szumi falami rozgłośniej
I echem wzgórza wtórują mu szare —
I o twych dziejech sosna szepce sośnie —
I radośniejszym sam brzmisz dziś rozgwarem...
— Boć to pół wieku, jak wzrosłeś wspaniały,
Wzniesiony niby ramieniem olbrzyma;
Ni czas ni burze tobą tobą nie zachwiały,
A dłoń cię Boża coraz krzepciej trzyma,
I ogień żarł cię i armat ponury
Bił w ciebie łomot przez czas wrażej wojny,
Niejeden piorun uderzył w twe mury,
A przecież stoisz mocny i dostojny!
I lat pięćdziesiąt przyciągasz do siebie
Tak tych, co niosą oświaty kaganiec,
I w wiedzy ludzkiej podawanym chlebie
Z serc i dusz młodych wznoszą boży szaniec, —
Jak tych, co pragną z tej ducha krynicy
Czerpać najwyższe idee i hasła,
By byli w Polsce dzielni przodownicy,
A wiara ojców w ojczyźnie nie gasła.
— Iluż ich było! ilu będzie jeszcze!
Jedni na straży padli jak żołnierze, —
Inni zmagają się z walką i znojem, —
Inni się zbroją i w moc i w pancerze,
Ryngrafem Marji słoniąc piersi swoje.
W pracy nad sobą, jak pszczółki robocze,
Ssą z kwiatów wiedzy i cnoty zapasy,
By mieć do przyszłych prac serce ochocze
I do walk, skoro nadejdą złe czasy.
Wpatrzeni w jasne swych ojców postacie

I tych, co wyszli z tej duchowej kuźni,
Pójdą do pracy w życiowym warsztacie
Silni i karni — nie słabi i luźni...

* * *

Chyrowie! o ty i stary i młody,
Co półwiekową już srebrzysz się skronią,
Chciałbym wyśpiewać ci hymny i ody...
Lecz pewnie inni mnie starca przegonią;
Ale w miłości i czci mej dla ciebie,
Którym cię widział, kiedyś był w kolebce
I jak wzrastałeś w podkarpackiej glebie,
I do dziś coś mi o tobie wciąż szepce...
O, w tym się nie dam prześcignąć nikomu!
— Więc stercz syt chwały nad Strwiążem tak zawsze,
Trwaj nakształt spiżu i granitu złomu,
A nieba niech ci będą najłaskawsze!
Gromadź w twych murach nowe liczne rzesze
I dawaj Polsce niezłomne rycerze...
O! te życzenia dziś złożyć ci spieszę,
A ty je przyjm tak, jak je składam szczerze.





POJUBILEUSZOWE ECHA.

Wyżej umieściliśmy jubileuszowe wiersze ułożone przez weterana chyrowskich wychowawców, O. Wojtonia, bo aczkolwiek były one w Księdze Jubileuszowej, jednak nie wszystkich Chyrowiaków było stać, aby ją nabyli, a następnie wypada, aby te uczucia i myśli głębokie pozostały i w zeszycie naszego pisemka. Wychowankowie zaś O. Wojtonia pewno będą z tego radzi.

Po wydaniu ostatniego zeszytu nadeszło wiele listów, w których Koledzy jeszcze powracają do jubileuszu; gdybyśmy chcieli je wszystkie drukować, należałoby cały zeszyt tym materiałem za pełnić. Z drugiej strony nie zawsze możemy odgadnąć, czy autor listów pragnie lub zezwala na druk, więc wybraliśmy najważniejsze i podajemy w wyjątkach, podpisując niektóre tylko pierwszymi literami.

* * *

Wciąż jeszcze powracają podniosłe wrażenia obchodu jubileuszowego i dni tam spędzonych wśród was, Kochani Ojcowie i Koledzy, których się nie widziało niekiedy od matury. Żyliśmy ze sobą, jakbyśmy się dopiero co rozłączyli: ta sama serdeczność i zainteresowanie. Urządziliście ten obchód wspaniale i z nastrojem tak miłym, jakiego nie odczułem nigdy i nigdzie. Nie da się porównać z żadnymi uroczystościami i zjazdami, w których w mym długim życiu kiedykolwiek uczestniczyłem. G. Z.

Do dziś dnia jesteśmy tu wszyscy pod wrażeniem uroczystości Chyrowskich, a gdy tylko codzienne troski zachmurzają nam horyzont myśli, najchętniej powracamy do radosnych i górnych przeżyć w Konwikcie. S. M.

Jeszcze raz z głębi serca dziękuję W. O. Rektorowi i wszystkim Ojcom i Braciom za piękne i miłe godziny spędzone z okazji jubileuszu w Chyrowie i pięknych murach Konwiktu. Było nam tak dobrze i ciepło, że z żalem się wyjeżdżało. K. P.

Dużo silnych i bardzo miłych wrażeń pozostawią nam te dni na całe życie. Niestety z konieczności było to za bardzo skondensowane. I. H.

Absolutnie nie mogłem być w tym dniu w Chyrowie, z żalem poszedłem do kościoła i przyjąłem na waszą intencję Komunję św. Po raz pierwszy błogosławiłem serdecznie wynalazek radia, bo wszystko słyszałem, choć się rozpłakałem. S. M.

Jako maturzysta z r. 1895 przyłączam się do tych niezliczonych życzeń, które w tym miesiącu wysłane zostały i zostaną do Zakładu św. Józefa i — do tych modlitw, które w dniu złotego jubileuszu popłyną do nieba i za spokój dusz zmarłych Wychowawców i Profesorów i za zdrowie i pomyślność dzisiejszych pracowników i o błogosławieństwo na przyszłość.

Nie mogąc przybyć osobiście, proszę choć tą drogą przyjąć najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności i dobrobytu dla Zakładu. Zakon OO. Jezuitów może z głębokim zadowoleniem spoglądać wstecz na już przebytą drogę, na pokolenia, które w świat wypuścił, na wielkie dzieło wychowania dokonane w ciągu pół wieku.

Ad multos annos! *Dr. Karol Skrowaczewski.*

Nie jestem wymowny, a zresztą pięknych słów tu nie brak, więcej czynów trzeba, więc daję na Związek 100 zł. W. K.

Po przyjeździe z jubileuszu Chyrowa spieszę jako jeden z uczestników najgoręcej podziękować W. O. Rektorowi i wszystkim Ojcom za zorganizowanie uroczystości, które pozwoliły odetchnąć wyjątkową atmosferą i oglądać żywy przykład wielkiego, trudnego dzieła, wykonywanego dla Boga przez ludzi z zaparciem się siebie i poświęceniem. Dziękuję serdecznie za gościnność i przyjęcie. Czułem się, jak we własnym domu, otoczony najlepszą myślą i oddanymi mi sercami.

Składam także podziękowanie Konwiktorom Chyrowskim, któ-

rzy ze swej strony również się napracowali i z racji zjazdu nam byli pomocni.

Niech P. Bóg błogosławi pracy Ojców i każdemu z nich ześle swoje łaski i da potrzebne siły. W. P.

Złote dziś gody Chyrowskiego Zakładu, a srebrne Związku. Pół wieku pracy Wychowawców i Nauczycieli tego Zakładu nad wychowaniem i kształceniem powierzonej mu młodzieży, — pół wieku wiernej i gorliwej, a ciężkiej i ofiarnej służby dla Boga i Ojczyzny.

Ćwierć wieku pracy byłych Wychowanków Zakładu nad wprowadzeniem w czyn przewodnich haseł Wychowawców i nad wykazaniem, że trud Wychowawców nie poszedł na marne. — Przez całe pół wieku pod hasłem „Deo, Patriae, Amicitiae" Zakład Chyrowski wychowywał i kształcił polską młodzież.

Gdy kordony dzieliły ojczystą ziemię naszą — Zakład Chyrowski w swych murach łączył polską młodzież z pod trzech zaborów i prowadził ją do Boga i do „Polski, która będzie"; a gdy znikły kordony, dalej pod tymi samymi hasłami, w tym samym duchu katolickim i polskim wychowywał i kształcił młodzież Polski Odrodzonej.

I dziś w minione pięćdziesięciolecie pracy patrzy Zakład Chyrowski, patrzą całe rzesze jego Wychowanków, patrzy polskie społeczeństwo.

Do bilansu z półwiekowej wychowawczo-naukowej działalności Zakładu stają nie tylko jego Wychowawcy i Nauczyciele, nie tylko jego dawni Wychowankowie, ale staje również i polskie katolickie społeczeństwo.

Bo dzień dzisiejszy — to nie tylko złoty jubileusz wychowawczo-naukowego Zakładu, to nie tylko srebrne dożynki utrwalenia wzajemych, koleżeńskich węzłów i węzłów ze Zakładem Jego Wychowanków w Związku b. Chyrowiaków zespolonych, ale — to równocześnie triumf przewodnich wychowawczych idei tego Zakładu, to święto katolickiej szkoły polskiej, to uroczysty dzień polskiego społeczeństwa.

Przez pół wieku dawał ten Zakład zdrową i posilną karmę dla dusz i serc młodocianych i zdrowe ziarna zasiewał w umysły młodzieży; wzmacniał wolę do dobrego i rozgrzewał serca, wskazując najszczytniejsze ideały miłości Boga, Ojczyzny, Przyjaźni.

Pięćdziesięcioletnia działalność Zakładu na niwie wychowawczo-naukowej — to wysiłek wielki i ciężki, to gorliwa a ofiarna praca,

to owocny czyn obywatelski, to słuszny tytuł do wdzięcznego uznania i głębokiego szacunku ze strony polskiego społeczeństwa.

Za ten półwiekowy ofiarny a owocny trud, za tę dobrze pojętą, wierną a zbożną służbę obywatelską — jest polskie społeczeństwo uprawnione uznać, że Zakład Chyrowski „dobrze zasłużył się Narodowi", — i powiedzieć Jubilatowi w dniu Jego złotych godów „Bóg zapłać!" za przeszłość, a „Szczęść Boże!" na przyszłość.

W te słowa odzywa się do Was, Wielebni i Kochani Wychowawcy, z całą serdeczną wdzięcznością za katolickie i polskie wychowanie i ośmioletni posiew nauki również i niżej podpisany stary Chyrowiak, który w szóstym roku istnienia Konwiktu zaczął w jego murach nauki gimnazjalne.

A w srebrne gody Związku b. Chyrowiaków przesyłam Przezacnym Kolegom serdeczny uścisk dłoni i życzeń serdecznych wyrazy.

Ćwierć wieku temu z przewodnich idei wychowawczych Zakładu powstał ten Związek w czasie srebrnych godów Kowiktu, a w trzechset — jak to wówczas podniósł O. Koppens — rocznicę zgonu Skargi.

Dziś złote gody Zakładu, a srebrne Związku łączą się znów dziwnym trafem ze skargowską rocznicą — czterechsetlecia jego urodzin.

Pod auspicjami więc aktualnych wciąż nauk i przestróg tego duchowego Polski Przewodnika, który „choć umarł, jeszczą ciągle do nas mówi" — niech wchodzi Związek b. Chyrowiaków w drugie ćwierćwiecze swej pracy.

Niech się rozwija i potężnieje!

Niech się w Związku rodzi zawsze myśl zdrowa i podniosła niech ją wieńczy wielki czyn owocny!

„Sursum corda!" do dalszej jak najskuteczniejszej pracy w myśl haseł „Deo, Patriae, Amicitiae!" ad multos — multos annos!!

Stefan Hankiewicz.

Tak pięknie i serdecznie przez Ojców urządzony Obchód 50-lecia Zakładu Chyrowskiego był dla uczestników uroczystością pełną wzruszeń i odnowieniem wspomnień minionej młodości. My starzy Chyrowiacy mieliśmy w tym dniu wrażenie, że jesteśmy o kilkadziesiąt lat młodsi. Ze łzą w oku witaliśmy naszych przezacnych dawnych profesorów i wychowawców oraz Kolegów, z których niejednego dopiero pierwszy raz po maturze się spotkało. Z rado-

ścią oglądaliśmy wszystkie zakątki Konwiktu, gdzie jako dzieci tyle miłych i pełnych dziecięcych wrażeń chwil przepędziliśmy.

Najrzewniejszym był moment wspólnego odmówienia pacierza konwiktowego, którym przed kilkudziesięciu laty dziecięce nasze serca tak bardzo gorąco prosiły Boga o różne łaski i o pociechę w swych drobnych, a tak żywo wówczas odczuwanych strapieniach. Fakt, że kilkuset dawnych Chyrowiaków przybyło z różnych stron Polski na święto Zakładu, aby przez swą obecność wyrazić Czcigodnym Ojcom swą wdzięczność za Ich prace nad naszym wychowaniem, jest najlepszym dowodem, że praca Wasza nie poszła na marne, lecz wyżłobia głębokie ślady w naszych sercach.

Za tyle trudów, które sobie Ojcowie zadali przy urządzeniu tej przepięknej dla nas uroczystości, za Ich tak serdeczną gościnność, jaką nas otoczyli, i za te tak miłe chwile pozwalam sobie Drogiemu Ojcu i na Jego ręce wszystkim Czcigodnym Ojcom złożyć jak najserdeczniejsze podziękowanie

szczerze oddany

Inż Marian Przetocki.

Wzruszony ze łzami w oczach słuchałem przez radio transmisji uroczystości konwiktowych. Takie mi to wszystko bliskie i takie drogie. Kazanie Ks. Biskupa Tomczaka — na wyrażenie zachwytu brak słów. Żałuję ogromnie, że nie mogłem być świadkiem tego wszystkiego. J. P.

Chciałem podziękować jak najgoręcej za przemiłe dni, które zrobiły na mnie przedziwne wrażenie: taki inny świat! Podziwiałem wspaniałą organizację a przedewszystkiem serca Kochanych Ojców: byliście tacy dobrzy i serdeczni. Z. D.

Wróciłem do domu odrodzony. Prawda, że i tu przystępuję do Stołu Pańskiego, lecz Komunia w kaplicy konwiktowej niezwykle mnie pokrzepiła i podniosła na duszy, przypominając młodzieńcze lata. Oceniam należycie, ileście włożyli pracy, aby tak świetnie wszystko przygotować i urządzić, ale też widać i św. Józef Wam błogosławił, bo myślę że już większej i podnioślejszej uroczystości w życiu nie doczekam. S. K.

Warunki nie pozwoliły mi przybyć do Chyrowa na 20 września, co mię bardzo martwiło. Później spotkałem jednego z kolegów, który mi opowiedział, jak się wszystko odbyło, więc jeszcze się tylko mój żal spotęgował. Pocieszyła mię dopiero nasza droga ga-

zetka, tak pięknie i szczegółowo wszystko opisując, więc za nią serdecznie Dr. Ojcu dziękuję. Nie mniej jednak serdecznie proszę podziękować naszemu Prezesowi Rostafińskiemu za ten urozmaicony, wesoły, swobodny i żywy reportaż radiowy, bo choć go nie słyszałem a dopiero teraz przeczytałem; umieszczenie go w gazetce uważam za świetny pomysł. Szczęść Boże w dalszej pracy.

W. R.

Choć to może nawet nie wypada przyznawać się, jednak czynię to: przy radiu o Chyrowie płakałem, nie wiem dlaczego, boć Wyście się tam cieszyli, ale ja płakałem. Oba artykuły z Kuriera Warszawskiego o Konwikcie wyciąłem sobie na pamiątkę. Żałuję bardzo, że nie mogłem przybyć, ale Dr. Birkenmajer nas wszystkich już wytłumaczył i usprawiedliwił. Ktoś z obcych zaczepił mię, ze zdziwieniem pytając, jak się to stało, że Chyrowem w jednym dniu cała Polska się tak zajęła. Widać, że coś znaczymy. S. T.

Dziś powróciłem do domu i siadam zaraz do listu, ażeby nie zwlekając „na gorąco" przesłać na ręce Drogiego Ojca serdeczne podziękowanie za niezapomniane chwile, jakie nam było danym przeżyć ostatnio w Chyrowie dzięki tak wielkiej gościnności Drogich Ojców. — Zdaję sobie doskonałe sprawę, ile pracy i trudu wymagało przygotowanie tak olbrzymiego zjazdu, — ale za to macie Ojcowie tę radość, że oczekiwanie Wasze nie zostało zawiedzione: zjechaliśmy się b. licznie, czuliśmy się doskonale, odświeżyliśmy dzięki Wam najmilsze wspomnienia młodości i pokrzepieni nimi wróciliśmy do naszej codziennej pracy. — Wrócił już pewnie i Chyrów do codziennej pracy, bo jak słusznie podniósł nasz Prezes: umiecie Ojcowie trzymać za łeb i po chwilach rozrywki, wypoczynku, umiecie wszystko sprawnie skierować z powrotem na tory codziennej pracy.

Wszyscy podziwialiśmy talent organizacyjny Kochanych Ojców objawiający się w tak świetnej organizacji całej uroczystości: ani śladu zamieszania, nieporządku, tak niestety u nas częstego „bałaganu", — daliście nam w ten sposób jeszcze jedną, poglądową, jakże ważną w naszych stosunkach lekcję! — A więc raz jeszcze za wszystkie poniesione trudy: serdeczne Bóg zapłać!

Inż. Józef Progłowski.

Wielką chęć miałem wziąć udział osobiście w jubileuszu 50-ciolecia naszego Zakładu, lecz szmat drogi i związane z wyjazdem

koszta nie pozwoliły mi na tę nadzwyczajną przyjemność, jednak duchem byłem z Wami, Wielebni i Kochani Ojcowie, i mogę śmiało powiedzieć — jestem zawsze, bo nie ma miesiąca, żeby nie śnił mi się Chyrów — Zakład — nauka, a najczęściej, to już lekcje historji O. Libińskiego. Śnię, że odpowiadam z historji i pocę się, bo zapomniałem i zmyślam, a X. Libiński przez swoje złote binokle groźnym zwrokiem na mnie spoziera i mówi swoje tradycyjne: „Jegomość mi ogryzki rzuca i chce, żebym ja to zjazdł". Dobre i miłe to były czasy, te siedm lat spędzonych w Zakładzie Waszym, Wielebni Ojcowie. Dlatego też, gdy po tylu latach usłyszałem przez radio organy z kaplicy, chór kolegów i całą uroczystość, nie mogłem wytrzymać i rozbeczałem się, jak sztubak dawny Chyrowski i dziwiłem się sobie sam, stary chłop, co wojnę przeszedł i ułan ze łzami w oczach, a jednak beczałem; przyznaję się, bo ogarnęła mnie wielka tęsknota i przyszły mi na myśl lata młode, te dobre lata, i ojciec mój i matka (oboje już w grobie) i mój Spowiednik O. Krysa i Moderator O. Bzowski i O. Piątkiewicz i O. Nuckowski i wielu innych, których się kochało.

Jan Nowierski.

Już drugi tydzień minął od powrotu z Chyrowa, a wciąż o Chyrowie myślę i przeżyte tam chwile stoją mi w pamięci. Naprawdę niezmiernie wielki nakład pracy włożyliście wszyscy, aby tę uroczystość postawić na najwyższym poziomie i osiągnęliście cel znakomicie,

Zaglądnąłem i do sodalicyjnej kapliczki i modliłem się przed ołtarzem Niepokalanej i zmówiłem pacierz za duszę ś. p. O. Hrubanta, naszego moderatora.

Choć Dr. Rostafiński po przedstawieniu podziękował Lwowskiemu Kołu za ich wysiłek sceniczny, jednak ja proszę jeszcze Ojca, aby to ode mnie uczynił, bo rzeczywiście były tam miejsca bardzo wzruszające.

Odżyły we mnie wspomnienia mile bardzo spędzonych lat w Konwikcie, a sama uroczystość jubileuszowa pozostawiła niezatarte wrażenia na przyszłość. Uważam, że gdyby nie było Związku Chyrowiaków, to o wieleby było trudniej ściągnąć ludzi od Gdyni i Wilna do Chyrowa. Niestety nad samą organizacją Związku nie było czasu się lepiej zastanowić. J. S.

Pokrzepiony duchowo wartościami, z którymi w codziennym życiu prawie się nie spotykam, umocnilem w sobie idee wpojone

mi za czasów szkolnych, a doznane wzruszenia w kochanych murach konwiktowych na ostatnim zjeździe zaliczyć muszę do epokowych moich przeżyć. — Niezatarte piętno, na każdym, kto lubi głębiej przetrawiać otaczające go zdarzenia, musiał wywrzeć przykład znakomitej organizacji, doskonałość Ojców w każdym kierunku, oraz samarytańskie poświęcenie, nawet osobiste służenie drugim. Czuję się szczęśliwym, że dzięki Opatrzności znalazłem się w orbicie faktów, które dają mi tytuł do wyrażenia mego entuzjazmu.

Za daną mi możność przeżycia tych cudownych chwil składam Przewielebnemu Ojcu Rektorowi i wszystkim Czcigodnym Ojcom serdeczne „Bóg zapłać“, jako że osobiście ze względów ode mnie niezależnych uczynić tego nie mogłem. J. D.

Singapore 24. X. 1936.

Dopiero z gazet krajowych, które tu nadchodzą z wielkim opóźnieniem, dowiedziałem się o wspaniałych uroczystościach, jakie odbyły się z okazji 50-lecia założenia Zakładu.

Tym niemniej spieszę, jako były wychowanek Konwiktu, złożyć Drogim Ojcom tą drogą najserdeczniejsze życzenia we wszystkich dalszych Ich poczynaniach, i z głęboką wiarą ufam, że „Prawda“ zawsze zwyciężyć musi. A w szczególności w obecnych czasach, młode nasze pokolenie zasady prawdy i moralności, wszczepione przez dojrzałych pedagogów, szerzyć będzie wśród zarażonego niebezpieczeństwem Wschodu społeczeństwa.

Przy tej okazji raczą łaskawie, Drodzy Ojcowie, przyjąć wyrazy mojej wdzięczności za wychowanie, które z Ich ręki otrzymałem, a które w dalszej drodze życia, bo zasadami wyniesionemi z Konwiktu zawsze się kierowałem, odnosiły zwycięstwa.

Dlatego mile mi pozostaje w pamięci kilkuletni pobyt w Zakładzie, a za kłopoty, które Drogim Ojcom niejednokrotnie sprawiałem, bardzo raz jeszcze przepraszam.

Przesyłam zarazem całemu Zakonowi O. O. Jezuitów serdeczne „Bóg zapłać“. *Witold Nowolecki.*

Wicekonsul R. P.

Nieobecność moja w kraju, znacznie przedłużona przykrym wypadkiem złamania nogi w Rzymie w czasie wakacyjnej podróży i konieczności odbycia tam częściowej kuracji, stała się powodem, że w tym odosobnieniu, nie znając daty jubileuszu w Chyrowie, nie mogłem bodaj telegraficznie przyłączyć się do tego wielce sympatycznego obchodu.

Zastawszy tu za powrotem łaskawe zaproszenie, przekonałem się z tym większym żalem, że mi była dana sposobność wzięcia osobistego udziału w tej pięknej uroczystości. Byłbym też nie omieszkał na nią pospieszyć, ciesząc się z możności stwierdzenia mym uczestnictwem, jak wielkim poważaniem i życzliwością otaczałem zawsze to doniosłe dzieło wychowawcze, jakim jest Zakład Chyrowski, prawdziwa ozdoba naszego szkolnictwa, i jak wysoko cenię i podziwiam nadal zasługę Zgromadzenia, które je stworzyło i znakomitych Mężów, którzy się tej zbożnej pracy z takim oddają poświęceniem.

To też ujął mię niezmiernie łaskawy dowód niezapomnienia o dawnym kierowniku wychowania publicznego w tej dzielnicy naszej Ojczyzny, który te przekonania żywił i okazywał, a nie sprzeniewierzył się im, modląc się przed dwoma tygodniami w Rzymie przed wspaniałym ołtarzem św. Ignacego w kościele Gesu.

Proszę, by P. O. Rektor raczył dla siebie i innych Ojców w Domu Chyrowskim przyjąć zapewnienia czci i wysokiego poważania, z jakim się kreślę prawdziwie oddany

Ignacy Dembowski.

* * *

Za przysłany ostatni zeszyt „Przeglądu“ bardzo dziękuję. Czytałem go dwa razy od deski do deski i z prawdziwą przyjemnością rozmyślałem nad nim. Ile rzeczy pięknych miało miejsce w Chyrowie w związku z jubileuszem! Przeżyłem go tutaj dzięki „Przeglądowi“ daleko silniej i głębiej niżby to w ukropie jubileuszowym na miejscu było możliwe. Że silniej jeszcze związałem się z Zakładem, o tym pisać chyba nie potrzebuję.

Przemówienie radiowe Prof. Rostafińskiego, to, jak mi się zdaje, majstersztyk w swoim rodzaju, bo z dużym talentem i znajomością psychologii słuchaczów połączył poważną treść z płynną i przykuwającą uwagę formą. Nie dziwię się temu, że ludzie obcy, którzy słuchali audycji, nie mają dla jej autora słów uznania.

Druga rzecz, która na mnie wywarła podniosłe wrażenie, to przemówienie Ks. Bpa Tomczaka. Mogłoby ono stanąć obok natchnionych mów Biskupów Bandurskiego i Teodorowicza.

Daj Boże, aby wszyscy tak owocnie przeżyli jubileusz, jak mnie się to udało! J. P.

Wreszcie na zakończenie dzielimy się z Czytelnikami zdaniem kogoś z poza Chyrowa i z poza Chyrowiaków, który na pytanie: co ten Jubileusz pokazał, odpowiada:

Pokazał się tutaj dalekosiężny wpływ Chyrowa na społeczeństwo, ogromne przywiązanie b. wychowanków do Ojców, a przede wszystkim przywiązanie do zasad w Konwikcie wszczepianych, o czym nie mieliśmy dostatecznego pojęcia, oceniając wysiłki pedagogiczne pracy dość czarno i posępnie, tymczasem owoce są, i są Bogu dzięki bardzo wielkie.

Jeśli jeden mówi: od 37 lat nigdy nie opuściłem odmówienia koronki, której mnie tu nauczono; jeśli drugi powiada, że nigdy od lat konwiktowych nie opuścił Komunii św. w pierwszy piątek miesiąca, nawet w czasie wielkiej światowej wojny na froncie; jeśli znowu inny powiada na ucho swemu dawnemu kierownikowi: Ojcze, takim jestem, jakim wyszedłem od Was po maturze i nic się nie zepsułem; jeśli inny przemawia z takim przekonaniem katolickim, iż zdaje się, iż dałby się porąbać w kawałki za wiarę; jeśli się widziało wielu panów poważnych służących do Mszy św. a wielu proszących o spowiedź samorzutnie, bo czuli, że ten jubileusz jest jednak także wielką manifestacją religijną, to każdy się przekonał, że jednak nie pracował daremno, że wysiłki nie poszły na marne.

Do Młodzieży Akademickiej

W dniu 4 pandziernika u. r. na inauguracji roku akademickiego w Poznaniu p. minister W. R. i O. P. prof. dr. W. Świętosławski wygłosił przemówienie do ogółu młodzieży akademickiej, w którym powiedział m. in.:

MŁODZIEŻY AKADEMICKA!

„Za parę dni rozpoczynacie wasz nowy rok szkolny. Wiem, że stojąc u progu tego roku przeżywacie wiele trosk i niepokojów. Wiem, że myśl o znalezieniu środków materialnych zatruwa życie tysiącom. Wiem, że umysły wasze przepełnione są rozmaitymi myślami, szukacie bowiem nowych rozwiązań tak skomplikowanego dziś życia i już na ławie akademickiej myślą wybiegacie daleko, szukając rozwiązań podstawowych palących zagadnień dnia obecnego. Niejeden z was szuka odpowiedzi, jakie znaleźć formy dobrego współżycia dla obywateli w obrębie jednego państwa i państw pomiędzy sobą.

Rozpoczynając nowy rok szkolny akademicki, postanowiliśmy

wspólnie z panem ministrem Ujejskim w krótkich słowach poruszyć otwarcie szereg spraw, które was niepokoją lub o których pomyśleć rzetelnie macie prawo, jako obywatele społeczności akademickiej i jako młodzi obywatele Rzeczypospolitej, pełni troski o najlepszy rozwój naszej ojczyzny.

W jutrzejszym przemówieniu radiowem pan minister Ujejski poruszy między innymi sprawę waszych i naszych kłopotów finansowych. Chciałbym natomiast pomówić z wami o sprawach, które na dłuższy okres naszego życia stać się muszą najważniejszą, najistotniejszą treścią naszych myśli, celem wysiłków i realnego naszego działania.

Wielu z was wydawać się może, że w swej treści zasadniczej rok obecny nie różni się w niczym od poprzedniego, że w wewnętrznych przejawach życia polskiego i życia zbiorowego narodu nic takiego nie zaszło, coby wymagało gruntownej rewizji stosunku całego społeczeństwa do całokształtu spraw, związanych z życiem własnym i z dalszym rozwojem Rzeczypospolitej jako całości. Podkreślić muszę z całą mocą, że taka rewizja jest koniecznością. Proces, który się rozwijał w szeregu państw początkowo w formie ukrytej, nieskrystalizowanej przybrał obecnie barwy jaskrawe, ujawnił ostatecznie i wyraźnie swoje istotne oblicze.

Nikt z nas obecnie nie może mieć żadnych złudzeń, że na społeczeństwo polskie spadają nowe, ciężkie obowiązki i nikt, komu jest droga przyszłość Polski, nie może nie widzieć, że bieg wypadków dziejowych żąda od całego narodu, a więc i od was młodych, zdecydowanej, jasnej postawy.

W tych nowych groźnych zjawiskach, narzucających się z nieprzepartą siłą z zewnątrz, może jest dla naszego społeczeństwa stona dodatnia. Wobec nich bowiem stanęliśmy całkiem wyraźnie przed istotnymi możliwościami wzajemnego porozumienia i wyrobienia jednolitej opinii szerokich mas społeczeństwa. Podstawowe zagadnienia życia Rzeczypospolitej i jej dalszego rozwoju poczynają górować nad wszystkimi troskami dnia codziennego. Swą popowagą i doniosłością przewyższają o wiele to wszystko, co wczoraj mogło nas jeszcze dzielić, różnić, a nawet wzajemnie psychicznie odtrącać.

Postawmy przed sobą to zagadnienie jasno i otwarcie. Powiedzmy sobie, CO WSZYSTKICH PRAWNYCH OBYWATELI RZPLITEJ ZŁĄCZYĆ POWINNO, obudzić do czynu i do wspólnej wytrwałej pracy. Dziś już wszyscy bez wyjątku widzimy, że zawiodły nadzieję reformatorów powojennych, którzy sądzili, iż wyłącznie przez

sam fakt stworzenia Ligi Narodów, przez bezpośrednie romowy czynników miarodajnych poszczególnych państw dojdzie do pokojowego załatwienia wszystkich kwestii międzynarodowych.

Jesteśmy obecnie dalecy od tego, aby móc wierzyć w podobne iluzje. Rzeczywistość przeszła nad nimi do porządku dziennego. Jest to fakt niezaprzeczony, że żyjemy w epoce, kiedy każde państwo myśląc czy to o swym bezpieczeństwie, czy też ekspansji swego narodu zbroi się usilnie, używając do tego wszystkich dostępnych sposobów.

Zbrojenie to przeprowadzane jest przez wszystkie państwa niezależnie od panującego w nich ustroju społeczno-politycznego, wyznawanych doktryn socjalnych lub teoryj socjologicznych.

Początkowo to wzbieranie fali powszechnych zbrojeń ograniczało się do potęgowania technicznej sprawności wojsk i ich zaopatrzenia, do rozwoju uprzemysłowienia całego kraju i rozwiązywania szeregu zagadnień, związanych z całkowitym wyzyskaniem zdobyczy technicznych. Obecnie jest to niewątpliwie nader ważny, ale nie całkowity zakres działania. Rozpoczął się głęboki i groźny w swych skutkach proces, który trzeba nazwać psychicznem dozbrajaniem społeczeństwa.

Wychowuje się szerokie masy w nastroju, przy którym LADA ZDARZENIE, LADA DROBNY PRETEKST WYSTARCZY, ABY ROZPĘTAĆ BURZĘ WOJENNĄ i dzięki starannie przygotowanej sile zbrojnej próbować przemocą narzucić sąsiadowi swoje egoistyczne cele.

W tych to nowych warunkach i nastrojach psychicznych całych państw i narodów młodzież polska zmuszona jest do określenia swego rozumowego i uczuciowego stosunku do własnej ojczyzny. Jest to przełomowa chwila, w której zarówno starsze społeczeństwo, jak młodzież kształtująca swe oblicze ideologiczne zdać muszą egzamin z rozumienia obowiązków wobec własnej ojczyzny.

Bieg wypadków dziejowych jest tu silniejszy od najlepszej woli rządu i pojedynczego jakiegoś narodu lub państwa. Dlatego też zdecydowana postawa nasza wynikać powinna jako prosta konsekwencja polskiej racji stanu opartej na jasnym zrozumieniu, czego od nas wymaga niezłomna wola dalszego rozwoju mocy i potęgi polskiej, w nienaruszonych jej granicach, przy całkowitej niezależności kulturalnej, gospodarczej i politycznej i maksymalnym natężeniu wszystkich sil duchowych i materialnych.

Nie wątpię, że wasza odpowiedź na te palące zagadnienia życia będzie jasna i prosta. Będzie czysta w swych zamiarach i uko-

chaniu odrodzonej Polski. Wszyscy przecież młodzi i starzy *chcemy z całego serca, aby Rzeczpospolita nasza rozwijała się i szła drogą swoich przeznaczeń w nienaruszalnych granicach i w warunkach jak najbardziej pomyślnych.* Wiem, że gotowiście w każdej chwili do wysiłku, na jaki stać naród wielki, który kocha ponad wszystko swą niezależność i dba o potęgę swej wielkiej ojczyzny, wywalczonej krwawym trudem bohaterów, zapatrzonych w jej obraz już wówczas, gdy trwała w okowach przez długie lata niewoli.

Wierzmy też wszyscy, że zbliża się ku nam chwila, gdy cały naród powołany do spełnienia wielkich historycznych przeznaczeń otrząśnie się z waśni wzajemnych, ze wzajemnych zadrażnień. Nadejść powinna już chwila, gdy nie setki i tysiące, ale miliony obywali przeniknie jedna wspólna wielka myśl i jako pragnienie dokonania maksymalnego wysilku wspólnej pracy nad największym rozwojem sił duchowych i materialnych narodu i jego siły obronnej.

Zwracam się z tym do was, jako minister oświaty i profesor, który przez długie lata z wami pracował, w poczuciu, że spełniam jeden z podstawowych swych obowiązków względem ojczyzny i was samych. Zadania bowiem, które na was spadną, a potencjalnie ciężą na was już w chwili obecnej, wymagać od was będą bardzo poważnego obiektywnego i rozumnego potraktowania waszych obowiązków, jako obywateli społeczności akademickiej.

W dalszym ciągu swego przemówienia p. min. Świętosławski omówił znaczenie systematycznej pracy młodzieży akademickiej, podkreślając, że wszelkie przerwy odbijają się fatalnie na jej wydajności i skuteczności, oraz na tempie pracy. Żyjemy w okresie, w którym musimy wytrzymać b. ostrą konkurencję, co wymaga podniesienia efektywności pracy".

P. Minister omawia dalej bójki i napaści oraz akty brutalnej przemocy na wyższych uczelniach, określając je jako zbiorową psychozę i kończy apelem, aby młodzież wyzyskała w całej pełni swe uprzywilejowane stanowisko szukania rozwiązania wszelakich interesujących ją zagadnień zarówno naukowych, jak i społecznych.

„Lotu waszego w krainie myśli własnych — kończy p. minister — nie obniży obecnie żadna brutalnie narzucająca się rzeczywistość dnia codziennego. Nie sądźcie, że ten Wasz przywilej jest bez znaczenia. Gdy skorzystacie z niego w pełni, zdobędziecie świadomość, żeście swych lat młodzieńczych nie zmarnowali. Mając za sobą tę pracę i ukochanie świata swych idei, wejdziecie w życie nie tylko pełni zapału, ale uzbrojeni w te bezcenne zalety umysłu i serca, co twórczością znaczą historię życia osobistego i życia narodu".



PAMIĘCI ZMARŁYCH

Śp. O. ALOJZY WAROL T. J.

I znów musimy Wam podać długą listę zmarłych naszych ś. p. Przyjaciół i Kolegów z ostatniego ubiegłego okresu, aby w rocznikach naszego pisemka utrwalić pamięć zasłużonych a następcom zostawić drogowskazy dla życia.

Tarnopolczycy a potem najstarsi Chyrowiacy pamiętają O. Warola, bo w Chyrowie pracował w ciągu lat 6, stąd wypada jako o pionierze Konwiktu choć krótko wspomnieć.

Ur. 19 czerwca 1859 r., zm. 9 sierpnia 1936 r., w 78 roku życia, 50 kapłaństwa, a 60 powołania zakonnego.

W Kolegium Serca Jezusowego na Wesołej, w Krakowie, zakończył swój ziemski żywot, siwiuteńki jak gołąbek, prawie że 80-letni staruszek, Ks. Alojzy Warol T. J. A było to życie ze wszech miar ciekawe i oryginalne. Sporą część swej kapłańskiej pracy poświęcił O. Warol swym braciom wychodźcom na amerykańskiej ziemi, gdyż przepracował tam bądź to jako misjonarz, bądź jako pisarz i redaktor Posłańca Serca Jezusowego, przeszło 20 lat. Przemierzył całe Stany Zjednoczone, gdzie tylko czekała nań garstka emigrantów, krzepiąc słowem Bożym i podnosząc na duchu. Żeby sobie zdać sprawę z ogromu pracy, jaką włożył w polskie społeczeństwo w Ameryce, wystarczy wspomnieć, że bywały lata, w których wygłaszał około tysiąc kazań misyjnych....

W pracy był O. Warol niezmordowany. Nie znał załamania, upadku sił lub dłuższych wypoczynków. Powróciwszy do kraju jako już 70-letni staruszek dawał jeszcze misje i rekolekcje, wygłaszając często ponad 20 nauk tygodniowo. A przytem nie wypuszczał i pióra z ręki. Jako pisarz popularny, był naprawdę „popularny" i niezrównany. Nie licząc artykułów, których jako redaktor napisał całą moc (był czas, że całego Posłańca sam układał), ogłosił drukiem ponad 30 prac, broszur i poważniejszych książek, tych ostatnich przeważnie z zakresu kaznodziejstwa. Pisał do samej śmierci, a umierając pozostawił po sobie 5 broszur gotowych do druku.

Lecz nie zadowalała go praca tylko pisarska. Spieszył z pomocą duszpasterską na każde wezwanie. Często głosił słowo Boże na Bielanach, u OO. Kamedułów, zwłaszcza, kiedy się dowiedział, że w tamtejszych stronach poczyna się źle dziać, bo wiele rodzin przechodzi do „hoduraków“, przystaje do badaczy Pisma św. Prócz tego co niedzielę głosił kazanie i celebrował na Grzegórzkach, najbiedniejszej części Krakowa, wspomagając w pracy proboszcza. Za to też w maju b. r. podczas kanonicznej wizytacji dostał pochwałę od J. E. Księcia Metropolity A. Sapiehy. I aż dziw brał, jak ten 78-letni „wikary“ nie dawał jeszcze za wygraną, nie dawał, mimo raka, który od sześciu lat, powoli, lecz stale, toczył jego organizm. Dziwna energia i zapał, oraz iście amerykański dowcip dodawały mu sił do zniesienia dolegliwości, jakie ze sobą niosły podeszły już wiek i choroba. Śmierci nie obawiał się wcale, i owszem, rozmawiał o niej nieraz, żartując, jakby o czemś, co go wcale nie obchodziło i nie dotyczyło. Spracowany, szedł ufnie po swoją nagrodę.

Spoczął, aż do dnia przebudzeń, na rakowickim cmentarzu, obok O. Tuszowskiego i prosi, jak to wyraził we wstępie do swoich „*Osnów kaznodziejskich*“, o memento we Mszy św.: „pro iis, qui nos praecesserunt cum signo fidei et dormiunt in somno pacis!“

I. J.

Śp. KS. WACŁAW WYRZYKOWSKI

Zmarły prałat Łódzkiej Katedry urodził się w r. 1876 w Łęczycy, niższe gimnazjum ukończył w Chyrowie, wstąpił do Seminarjum Duchownego w Warszawie, gdzie w r. 1899 został wyświęcony na kapłana. Zmarł d. 25 sierpnia u. r. w Warszawie, a pogrzeb jego odbył się w Łodzi przy udziale niezliczonych tłumów wiernych.

Zmarły bywał na rekolekcjach w Chyrowie, a raz opowiadał nam swe przejścia w r. 1905 jako wojskowego kapelana w czasie rosyjsko-japońskiej wojny. Między innymi na polu bitwy wyspowiadał po łacinie umierającego Japończyka żołnierza, kleryka-teologa katolickiego, znalezionego na pobojowisku.

Niemal całe życie kapłańskie spędził na pracy duszpastersko-społecznej w Łodzi, przebywając kolejno jako proboszcz w parafiach: św. Anny, Wniebow. Najśw. Marii Panny, ostatnio par. katedralnej św. Stanisława Kostki. Ś. p. ks. prałat W. Wyrzykowski znany był na gruncie łódzkim ze swej pracy religijno-społecznej.

Ceniony powszechnie kapłan był inicjatorem kooperatyw spółdzielczych i zrzeszeń robotniczych chrześcijańskich, którym patronował przez długi szereg lat na terenie Łodzi.

Za zasługi położone dla Kościoła ś. p. ks. prałat Wacław Wyrzykowski powołany został do Kapituły Katedralnej Łódzkiej. Stolica Apostolska mianowała go prałatem domowym J. Świętobliwości.

Ś. p. EUSTACHY KORWIN SZYMANOWSKI

Z pośród sześciu rodzonych braci Chyrowiaków umiera d. 20 października znów trzeci. Eustachy urodzony w r. 1876 w Cygowie ziemi płockiej całe gimnazjum ukończył w Chyrowie a maturę zdał celująco w r. 1894. Sodalisem został w r. 1889 d. 8 grudnia. Studia prawne i i polityczne odbywał w Paryżu i w Londynie. Gdy tylko po wojnie okazała się możność, organizuje w Warszawie Sodalicję Panów, a potem i Koło Związku Chyrowiaków, za co Związek policzył zmarłego do grona swych członków honorowych. Syna swego Romana, który zdał w r. 1935 maturę, oddaje do Chyrowa. Zmarły był też autorem wielu prac z zakresy ekonomii i finansów ogłaszanych w różnych pismach.

Kurjer Warszawski z d. 28 października umieścił o zmarłym następujące wspomnienie:

D. 22 b. m. na cmentarzu powąskowskim, po nabożeństwie w kościele św. Karola Boromeusza, złożono do grobu zwłoki ś. p. Eustachego Korwin-Szymanowskiego, obywatela ziemi płockiej, zasłużonego działacza na polu gospodarczym i społecznym.

Ś. p. Eustachy Korwin-Szymanowski, po odbyciu studiów fachowych w sekcji finansowej paryskiej Szkoły nauk politycznych w latach najświetniejszego rozwoju tej uczelni, powróciwszy do kraju poświęcił się pracy w bankowości. Gruntowne przygotowanie teoretyczne, jak również zalety wytrawnego umysłu, wyjątkowa pracowitość, wkrótce pozwoliły mu zająć wybitne w polskim świecie bankowym stanowisko. Po wieloletniej pracy w dyrekcji warszawskiego Banku przemysłowego ś. p. Eustachy Korwin-Szymanowski objął ster Banku Ziemiańskiego a następnie powołany był na stanowisko naczelnego dyrektora Banku Gospodarstwa Krajowego, które piastował przez lat kilka. Nie zasklepiając się w ramach działalności zawodowej ś. p. Eustachy Korwin-Szymanowski pracował również na szerszym polu gospodarczym. Sił swych i pracy nie skąpił także jako działacz społeczny w duchu wybitnie kato-

ckim, za swe zasługi w pracy katolickiej obdarzony przez Ojca św. godnością szambelańską.

Zgon ś. p. Eustachego Korwin-Szymanowskiego okrył żałobą nie tylko rodzinę najbliższą, ale i tych wszystkich, którzy ze skarbnicy serca jego po wielekroć czerpali.

„Zmarły, jak nam donosi jego syn Roman, zgłosił się na jubileuszowy zjazd do Chyrowa, lecz stan jego zdrowia już mu wyjechać nie pozwolił, uroczystości jednak naszej słuchał z wielkim rozczuleniem przez radio.

Na śmierć był dobrze przygotowany przez swego spowiednika O. Bukowskiego, pisze Roman, i umierał bardzo spokojnie. 30 Mszy św. Gregorjańskich odprawia się w tym miesiącu za spokój jego duszy".

Ś. p. Dr. STANISŁAW SERKOWSKI

Przyszły wybitny bakteriolog urodził się w r. 1871 w Warszawie a uczył się najpierw w Tarnopolu, potem w Chyrowie, gdzie 2 czerwca 1889 został sodalisem. Na studia medycyny wyjechał do Rostowa, a tam został odznaczony złotym medalem za rozprawę „O budowie kolonii bakteryjnych". Jakiś czas pracował jeszcze naukowo w Berlinie, a powróciwszy do kraju pracuje w swym zawodzie najpierw w Łodzi a potem do śmierci w Warszawie. Zmarł d. 1 września u. r. w Warszawie.

Ze swych prac i naukowych rozpraw ogłaszanych drukiem był jako specjalista znany w świecie naukowym w Polsce i za granicą, oraz członkiem różnych akademii i towarzystw lekarskich. Kurier Warszawski z d. 3 września 1936 r. podał obszerne sprawozdanie o odkryciach naukowych i zasługach zmarłego Dyrektora Instytutu Bakteriologicznego w Warszawie.

Ś. p. KAZIMIERZ KRASICKI

Urodzony w Karsewie w Poznańskim w r. 1875 przybył do Chyrowa w r, 1886, a w r. 1888 d. 8 grudnia został sodalisem. Po maturze w r. 1894 złożonej w Chyrowie udał się na agronomię do Krakowa. Najpierw gospodarował na Podolu, a utraciwszy tam warsztat swej pracy, po wojnie od r. 1918 gospodarował w Rudce w pow. Sarneńskim, administrując równocześnie majątkami hr. Potockiego na Podlasiu.

Ślub z p. Marią Kleczyńską w r. 1902 dawał mu Moderator Sodalicji Akademickiej O. Bratkowski. Pozostawił czworo dzieci o których wychowanie dbał jako wzorowy katolik i sodalis z największą gorliwością. Nigdy się nie rozstał z sodalicyjnym medalem, koronką i wywiezionym z Chyrowa Przewodnikiem Kongregacyjnym O. Hrubanta.

Umarł nagle na serce d. 1 września 1936 w Warszawie. W sierpniu przystępywał do św. Sakramentów, lecz gdy wezwano kapłana, mógł mu udzielić tylko ostatniego Namaszczenia.

Zmarły był człowiekiem o szlachetnym, prawym, kryształowym charakterze, głębokiej czynnej i żywej wiary, pełen poświęcenia dla innych z zupełnym zapomnieniem o sobie. W czasie wojny światowej był za Wołgą i w Kijowie, wszędzie niosąc pomoc i pociechę wygnańcom, a w całym życiu ratował cicho i bez rozgłosu wielu potrzebujących. Współpracownicy Dóbr Rudka dają krótkie, lecz wymowne świadectwo, że w zmarłym stracili światłego i zacnego kierownika.

Poza pracą zawodową widział zmarły tylko swą rodzinę, będąc idealnym mężem dla żony i takimż ojcem dla dzieci, które też tak wychował, że w ślady ojca wstępują pod każdym względem.

Ś. p. O. ANTONI RYBKA T. J.

Dnia 12 listopada 1936 roku zmarł w Starejwsi były wychowawca konwiktowy O. Antoni Rybka. Ur. d. 23 maja 1860 r. wstąpił do zakonu 19 sierpnia 1877, wyświęcony na kapłana przez Ks. Kard. Dunajewskiego d. 17 sierpnia 1890, ostatnie śluby zakonne złożył 15 sierpnia 1893.

Zmarły w ciągu lat 8 był prefektem w Chyrowie, przeważnie w kl. VIII, toteż wielu Chyrowiaków dobrze go pamięta, sam zaś O. Rybka lubiał żartować, że wychował przyszłego rektora konwiktu, bo był prefektem w kl. VIII. ś. p. O. Józefa Sawickiego.

Po opuszczeniu Chyrowa pracował O. Rybka przeważnie na polu kościelnym i duszpasterskim w Karwinie, Rudzie, Łodzi, a przez ostatnich lat 10 był proboszczem w Starejwsi.

R. in p.

WIADOMOŚCI O DAWNYCH KOLEGACH

Po 35 latach: 1902—1937

Z rocznika 1902 zmarli ś. p. Koledzy: Dionizy Bagniewski, Tadeusz Dembowski w niewoli rosyjskiej, Dr. Maurycy Komorowicz, Leon Kruszelnicki, Józef Myszkowski na wojnie. R. in. p.

Kol. Kazimierz Bączkowski, agronom, gospodaruje w majątku Szelpaki p. Nowe Sioło. Kol. Romuald Bubeniczek, prawnik, na Bukowinie był starostą, w czasie wojny bardzo podupadł na zdrowiu, a obecnie jest w Poznaniu pod opieką młodszego brata Dra Franciszka. Inż. Bronisław Dąbrowski służy w Ministerstwie Skarbu w Warszawie i wiele pracuje na polu społeczno-katolickim. Ks. Alfred Dobiecki, emerytowany katecheta i zasłużony w szkolnictwie, mieszka we Lwowie. Kol. Bronisław Komornicki, prawnik, wyszedł ze służby politycznej i gospodaruje w majątku Turady p. Żydaczów. Kol. Włodzimierz Konopacki, prawnik i agronom, gospodaruje w majątku Lisiczyńce p. Nowesioło, a syna ma w Konwikcie. Kol. Stanisław Kusina, prawnik, jest naczelnikiem sądu w Dobczycach. Inż. Wacław Mikiewicz był asystentem w Dublanach, gdzie jest obecnie, nie wiemy. Kol. Stanisław Myszkowski, prawnik i sędzia, lecz gdzie jest obecnie, nie wiemy. Kol. Tadeusz Popkowski, bankowiec, długie lata był za granicą, a obecnie pracuje w angielsko-polskim banku w Gdańsku. Inż. Marian Przetocki jest naczelnikiem wydziału Izby Kontroli Państwa we Lwowie. Prof. Tadeusz Rojek, choć już jest w stanie spoczynku, jeszcze uczy w prywatnych szkołach w Krakowie, skąd bardzo serdeczny list nadesłał na jubileusz, Garncarska 1. Kol. Klemens Wczelik po wojnie wyszedł z wojska z bardzo nadwerężonym zdrowiem, lecz gdzie jest obecnie, nie wiemy, jak również o kilku jeszcze innych.

W zeszycie następnym będzie mowa o kolegach po 25 latach, to jest o roczniku 1912, więc prosimy o wiadomości.

* * *

Jeden z najstarszych Tarnopolczyków, p. Ignacy Szołdrski, właściciel Szczytników w Kaliskim, przysyła spóźnione z powodu choroby życzenia oraz wyrazy żalu, że nie mógł wziąć udziału w jubileuszu.

Kol. Tadeusz Łubieński z Zassowa ogłosił drukiem swą pracę

p. t. Przewrót ustroju polskiej wsi, w której nawołuje społeczeństwo do popierania współdzielczości.

Emerytowany starosta i urzędnik Ministerstwa Stanisław Dorożyński donosi, że złożony niemocą przebywa w Woli Justowskiej i prosi o wiadomości z jubileuszu. Sędzia Stefan Hankiewicz donosi, że mieszka dalej w Mysłowicach, lecz urzęduje w Sądzie Apel. w Katowicach. Dr Eugenjusz Korecki pisze z Poznania, że uczy w gimnazjum Dra Czajkowskiego, Mylna 5. Ks. Zdzisław Michalski donosi, że został przeniesiony do Nartu Nowego koło Rudnika.

Dr Edward Skowroński, em. konsul, osiadł we Lwowie, gdzie, jak donosi Kol. Kowalewski, pracuje w urzędzie rozjemczym. Kol. Zygmunt Domański przeniósł się na stałe do Warszawy (Czerw. Krzyża 11, m. 19) otrzymawszy posadę w redakcji tygodnika „Życie Rolnicze", Kopernika 30, a pismo to bardzo poleca ziemianom.

Prof. Antoni Ledóchowski donosi, że wrócił po 3 miesięcznym pływaniu na Darze Pomorze do Gdyni i nadsyła broszurę informacyjną o Szkole Morskiej.

Inż. Mieczysław Pawłowski donosi, że został administratorem fundacji naukowo-rolniczej w Boguchwale koło Rzeszowa.

Dr Roman Grodzicki donosi, że służy jako lekarz wojskowy w Lidzie. Kol. Alfred Stelmach donosi, że ma posadę w Warszawie w Dyrekcji Okręg. Kol. Państw. Inż. Zygmunt Skowroński służy w Nadleśnictwie Państw. Szeparowce, p. Kołomyja.

Dr Józef Birkenmajer umieścił w „Kulturze" artykuł o Sienkiewiczu oraz pracuje nad wielkim o nim dziełem, należąc do komitetu redagującego nowe wydanie wszystkich dzieł Sienkiewicza.

Kol. Ignacy Hirszel z Równego Wołyńskiego donosi, że broszura O. Turbaka o bolszewizmie bardzo mu się podoba i szerzy ją na kresach wschodnich, zwłaszcza wśród osadników.

Kol. Suchowiak z Warszawy pamięta o gabinecie fizycznym, bo O. Dordzie nadesłał różne pokładowe narzędzia lotnicze z rozbitych samolotów.

Dr S. Salkowski donosi, że był wraz z 36 panami w nowym Domu Rekolekcyjnym na pierwszych rekolekcjach w Częstochowie, jakie się odbyły w pierwszych dniach listopada pod kierunkiem O. Pachuckiego. Zakończenie odbyło się na Jasnej Górze przed cudownym obrazem, a do Mszy św. służył Kol. Sławikowski i Dr. Salkowski, który też napisał do „Sodalisa" obszerne sprawozdanie z tych rekolekcji.

Ogłoszony w wakacyjnym zeszycie konkurs na temat zdania Skargi o okręcie nie udał się; nadesłali pracę tylko Kol. Jerzy

Kalinowski z Lublina oraz córka jednego z Chyrowiaków ze Lwowa.

W tym roku kończy medycynę wojskową w Warszawie Kol. Dariusz Przecherski, który w czasie wakacji był w naszych stronach na manewrach i wstąpił do Chyrowa.

Kol. Marian Puchalski donosi, że wreszcie otrzymał posadę w Dyrekcji Nacz. Lasów Państw. w Warszawie. Kol. Lucjusz Bendkowski z Poznania pisze, że egzaminy medyczne stały mu na przeszkodzie, że nie przyjechał na jubileusz, lecz ma zamiar przyjechać do Chyrowa już z dyplomem. Kol. Jan Radomyski ukończył prawa we Lwowie i donosił, że w połowie listopada miał wyjechać do Paryża na studia specjalne w szkole nauk politycznych, na co otrzymał stypendium od rządu francuskiego. Kol. Wojciech Jurystowski również donosi, że z powodu ostatnich egzaminów prawniczych, które szczęśliwie ukończył, nie mógł być w Chyrowie, a następnie, że jest obecnie bezrobotnym poszukującym posady.

Kol. Zbigniew Gdula między innymi pisze: Nawiązując do reportażu Kol. Rychwalskiego z akademickiej pielgrzymki na Jasną Górę, chciałem jeszcze dodać jeden moment, z pewnością ważny, a niesłusznie pominięty przez wrogą a przeważnie mniej lub więcej obojętną prasę. Oto na akademii popołudniowej, która powtórnie zgromadziła u podnóża klasztoru tysięczne rzesze akademików, przedstawicieli wszystkich środowisk: mówili o wielkim dniu Polski katolickiej, o dniu, który groźnej i wciąż wzrastającej propagandzie bolszewickiej frontów ludowych, propagandzie niewiary, burzeniu rzymskiej i katolickiej kultury — przeciwstawił wielki czyn polskiej młodzieży. To nie słomiany zapał, bo na zbyt głębokim oparty był czynniku wiary. A tę silną nieugiętą wolę ujęto na zakończenie w jedno wielkie i głębokie hasło walki o „katolickie państwo polskiego Narodu".

Kol. Leszek Dworak między innymi pisał: "Słuchaliśmy radiowej transmisji z Chyrowa: wypadło naprawdę imponująco. Wspaniale śpiewał chór, dobrze grała kapela, doskonały był reportaż Prezesa Rostafińskiego. Marian jest na prawach w Lublinie, a Włodek na medycynie w Poznaniu. Jesteśmy obecnie bardzo zajęci, bo dzięki Bogu teraz sezon kamieniarski się ożywił".

Kol. Adam Bęski pisze, że po wojsku zapisał się na prawa w Lublinie, gdzie jego brat Stanisław aplikuje w Sądzie okręgowym. Kol. S. Kargol służy w wojsku w Zegrzu.

W Krakowie w Domu Sodalicyjnym na Kanoniczej 14 mieszkają

w tym roku: Kol. A. Hołowiński, Jerzy Kowalski, L. Rudolphi i T. Błaszkiewicz.

Kol. Kazimierz Rychwalski z Włodzimierza Woł., gdzie jest w Szkole Podch. art., donosi, że razem z nim tam służą: Inż. T. Jaworski, Krawczyński, Grothus i Leszek Nowak, a Kol. Krawczyński na Mszy wojskowej grywa na organach. Kol. Zańko donosi, że zaczął służbę wojskową w Brześciu n/Bugiem.

Kol. S. Wacnik donosi z Paryża, gdzie do połowy grudnia zabawi, że studiuje we Francji rozwój lotnictwa. Kol. Jerzy Kowalsk opisuje uniwersyteckie uroczystości oraz życie Akademickiej Sodalicji. Kol. T. Błaszkiewicz donosi, że 8 grudnia na Akademii Sodalicyjnej będzie miał deklamację.

Z maturzystów zeszłorocznych najwięcej poszło do Lwowa: Kol. Januszewski i Wolny na prawa, Kłosiński i Schmidt na technikę, Kościuszkiewicz na medycynę, Kozar na weterynerję a Siaski na handlówkę. W Warszawie zapisali się na handlówkę: Kol. Chomicki, na matematykę Wróblewski, na medycynę Zawadzki. W Krakowie na medycynę Orczykowski. Kol. Kutek donosił o egzaminie do szkoły marynarki wojennej, do której się dostał, a obecnie już odbywa ćwiczenia po morzu. Kol. Cieszewski zdał egzamin na technikę w Warszawie, lecz poszedł najpierw do wojska do Grudziądza.

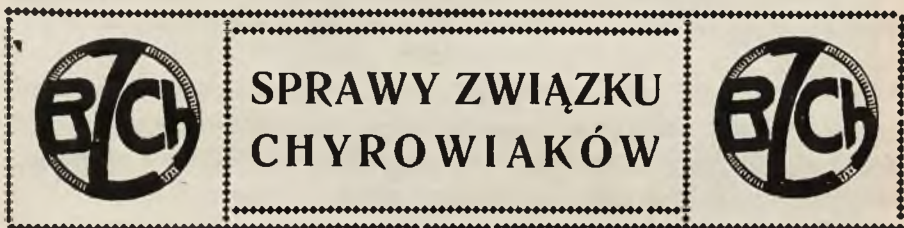
Lwowskie Koło Związku Chyrowiaków przeniosło się do nowego lokalu ul. Klementyny Tańskiej 3, I. p., którego gospodarzem został Kol. W. Filippoto, a sekretarzem Koła Kol. T. Kościuszkiewicz. (Grottgera 4). Aktorzy Lwowskiego Koła mieli nadprogramowe posiedzenie u OO. Jezuitów d. 29 października, w czasie którego Kol. Milkuliński wyświetlił swój film z jubileuszowych uroczystości. Na tym bardzo wesołym zebraniu znaleźli się trzej Chyrowscy Rektorzy, to jest O. Stanisław Cisek, O. Włodzimierz Konopka i teraźniejszy O. Józef Kościsz.

Sekretarz Koła Warszawskiego Leszek Czałbowski nadesłał opis i długą, bo 47 liczącą listę uczestników pierwszego zebrania powakacyjnego w Warszawie, na którym oglądano Księgę Jubileuszową oraz rozdano broszury o bolszewizmie.

W życiu towarzyskim Koła Krakowskiego biorą udział: Dr S. Salkowski, Ks. Fr. Kwiatkowski, Dr A. Birkenmayer, M. Heggenberger, L. Biliński, L. Sobański, Inż. J. Fertsch, M. Pliś, I. Rauch, J. Kowalski, A. Hołowiński, M. Skopiński, J. Chmielewski, R. Chrystowski, S. Kłosiński, T. Błaszkiewicz, Z. Orczykowski, B. Olszewski, L. Rudolphi. Otrzymaliśmy opisy pięknej wycieczki, jaką Koło dzięki

uprzejmości i gościnności Inż. Fertscha urządziło do Wieliczki, gdzie zwiedzano bardzo szczegółowo i dokładnie kopalnie soli.

Konwikt w ostatnich czasach odwiedzili: Kol. Marynarz Wielowieyski, S. Starowieyski, F. Witkiewicz, F. Otowski, I. Skurewicz, L. Wolski, J. Fabijanowski, S. Filar, Ks. A. Dyla, Inż. M. Dębicki, M. Wolny, Inż. J. Strzelecki.



SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

Zebrania z okazji Opłatka w Kołach Związku odbędą się w następujących terminach:

Kraków, Kanoniczna 14, dnia 19 stycznia.
Lwów, Rutowskiego 13, parter d. 23 stycznia.
Warszawa, dnia 21 stycznia.

W Chyrowie zebranie zwykłe odbędzie się w poniedziałek 8 lutego o godz. 2.30 popołudniu.

Adresy Prezesów:

Warszawa: Dr Jan Rostafiński, Rozbrat 34/36 m. 23.
Chyrów: Ludwik Myszkowski, Stubno k. Mościsk.
Lwów: Dr Stanisław Mokrzycki, Panieńska 20.
Poznań: Wacław Badurski, Połwiejska 23.
Kraków: Dr Stanisław Salkowski, Zyblikiewicza 5, m. 10.

Roczna wkładka do Związku wynosi 12 zł. a dla Akademików 6 zł. Koledzy nienależący do Związku, a pragnący otrzymywać Przegląd Chyrowski, winni płacić prenumeratę 6 zł. rocznie.

Jeśli ktoś z Kolegów za Księgę Jubileuszową zapłacił, lecz w czasie zjazdu jej nie zabrał, niech raczy się o nią przypomnieć.

Księga Jubileuszowa jest na składzie poza Chyrowem: w Krakowie, Kopernika 26, w Warszawie, Rakowiecka 61, oraz w Poznaniu w Księgarni św. Wojciecha.

BP OTTOKAR PROHASKA.

Krótkie Rozmyślanie.

Wierzę, iż życie to walka. Cechą temperamentu chrześcijańskiego jest nastrój wojowniczy, wytrwanie w boju aż do zupełnego zwycięstwa.

My chrześcijanie nie jesteśmy ckliwymi romantykami, co to marzą i grają na flecie. Jesteśmy plemieniem stworzonym do czynu i do walki.

Póki żyjemy na ziemi wśród świata, nasze uczucia, doświadczenia i ideały popadają często w sprzeczność z sobą i w rosterkę. Zrozumienie tych sprzeczności wymaga pilnej modlitwy i rozmyślania, ich wyrównanie zaś gruntownej cnoty i pracy nad sobą.

Przeciwieństwa te nie znikną odrazu, nie ustąpią dopóki nie zejdziemy do duszy i nie oczyścimy wrodzonych popędów z mułu ziemskiego, czyli ze zwierzęcego, zmysłowego, czysto fizjologicznego elementu.

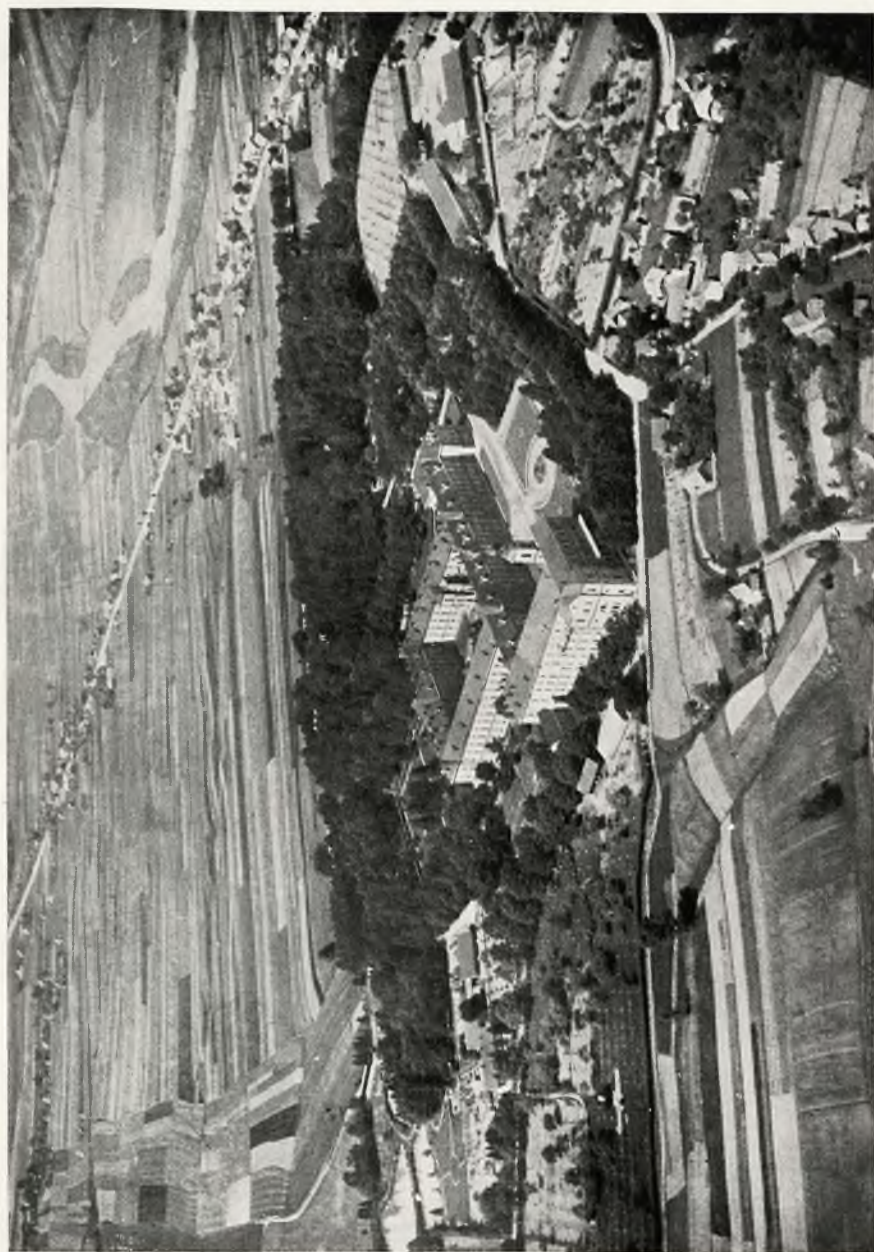
Wiemy, jak bardzo wciska się on do naszej moralności. Wiemy do jakiego stopnia porywy i pożądania nasze zarażone są brutalnym sobkowstwem, tak że trzeba nam wprost przebijać się gwałtem przez tę zasłonę mamiących oparów, by sąd swój otrzeźwić...

HORACJUSZ

Uroki życia Wiejskiego

Beatus, ille, qui procul negotiis.

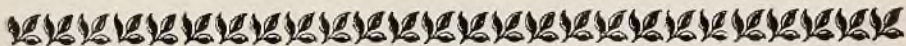
Szczęśliwy ten, kto nie wie, co to lichwa, bórg, —
nie licząc zysków ani strat,
wołami swymi orze pradziadowski mórg,
jak zacni ludzie z dawnych lat!
Bo ze snu go nie budzi ryk wojennych trąb,
ni morska go nie trwoży głąb;
on zdala mija możnych panów hardy próg,
ni miejski go nie nęci bruk!
On woli winorośli wybujały krzew
owijać o topoli pień;
jałowe pędy nożem precz odcina z drzew,
by szczepić nowy sok w ich rdzeń.
To ku wąwozom, kędy słychać ryki trzód,
spojrzenie zwraca swoich lic,
to z płastrów zgarnia w czyste garnce gęsty miód,
to wątłe owce zacznie strzyc...
A gdy nad wioską jesień wznosi czoło swe,
w złocisty uwieńczone plon,



o! z jaką on uciechą słodkie gruszki rwie
i kraśne pęki winnych gron,
by do Priapa i Sylwana, stróża miedz,
z dziękczynnym darem żwawo biec!
Jak miło spocząć, kędy rośnie stary dąb,
gdzie trawa bujna — aż po pas! —
gdzie bieży nurt, ujęty w brzegów stromy zrąb, —
gdzie ptasząt skargą dźwięczy las, —
gałązki szemrzą, woda z szumem płynie hen,
a człeka wabi błogi sen!...
A kiedy grzmiący Jowisz zimę zdarzy znów
i przyjdzie słota, śnieg i szron,
on rusza w gon, na łów, na łów, ze sforą psów
osaczać dzika z wszystkich stron!
Na lekkich prętach rzadką rozpościera sieć,
by wpadł w pułapkę tłusty drozd, —
szaraki płoche chwyta .. a już rozkosz wprost
wędrowną czaplę w sidłach mieć!
Wśród takich zabaw któżby nie zapomniał wnet
nawet miłosnych trosk i bied?
A cóż, gdy skromna żona dziatek umie strzec
i nad dobytkiem czuwa wciąż —
ot tak Sabinka, albo zdrowa jako rydz
Apulka z wdziękiem smagłych lic
jak ona wyschłe drewka żwawo rzuca w piec,
gdy wraca w dom strudzony mąż!
Gdy wwiedzie syte bydło za obory płot,
wymiona mlecznych doi krów,
wytrawne wino z beczki leje w dzban... i ot
ma obiad gratis... smaczny, zdrów!
Ach, wolę ten oszczędny, wiejski życia tryb
od ostryg i zamorskich ryb
(jeżeli od wschodu która z morskich burz
zapędzi je do naszych mórz!)
Jarząbek czy perliczka (afykański ptak)
dalibóg, nie smakują tak
ni służą na żołądek, jako z naszych stref
oliwki, rwane prosto z drzew,
lub szczaw, co rośnie bujnie pośród łąk, — lub ślaz,
co zdrowiu sprzyja w każdy czas, —
lub jagnię, upieczone w dniu świątecznym, — lub
kozioł — niedoszły wilczy łup!
Jak miło śród tej uczty widzieć owiec ciąg,
spieszących do dom z paszy, z łąk,
lub woły, które wloką odwrócony pług,
skończywszy całodzienny znój,
i wokół lśniących Larów rzeszę wiernych sług,
ten dworu dostatniego rój!...

Tak mówił lichwiarz Alfjusz... Już mu pachnie wieś...,
lecz — przyszły Idy, spłaty czas!
Więc wszystek grosz z dłużników złupił, aby gdzieś
znów go lokować — jeszcze raz!

Przełożył JÓZEF BIRKENMAJER.



Ks. FABIAN BIRKOWSKI Zak. Kazn.

1566—1636.

Dnia 9 grudnia minęło trzysta lat od śmierci słynnego kaznodziei Dominikanina O. Birkowskiego który swą pogrzebową mową wsławił Ks. Skargę, ale również i swemu kaznodziejskiemu talentowi postawił wiecznotrwały pomnik.

Syn mieszczański urodził się w r. 1566 we Lwowie, a kształcił się na Akademii Krakowskiej, gdzie w roku 1593 otrzymał stopień magistra. Po krótkim pobycie zagranicą zostaje profesorem literatury rzymskiej i greckiej na Jagiellońskim Uniwersytecie, a r. 1596 wstępuje do zakonu OO. Dominikanów. We Włoszech studiuje teologię, skąd jako doktor wraca do Krakowa na profesora, oraz na kaznodzieję w kościele św. Trójcy. Poza katedrą i amboną pracuje i jako pisarz, wydając kilka prac patrystycznych i pisząc okolicznościowe poezje łacińskie.

W r. 1612 jako znakomity mówca a zarazem jako serdeczny przyjaciel Ks. Skargi został zaproszony z mową nad jego trumną, a mowa ta zaraz w następnym roku została ogłoszona drukiem i stworzyła źródło dla wszystkich żywotów Ks. Skargi.

Wkrótce przeniesiony do klasztoru św. Jacka w Warszawie został powołany na królewskiego kaznodzieję i na obozowego kapelana, toteż widzimy go na wyprawie wołoskiej, pod Chocimem i w Moskwie. Na tym urzędzie spędził O. Birkowski lat 20. Współcześni pisarze wspominają o niezwykłym poświęceniu O. Fabiana w Warszawie w r. 1624/5, gdy panowała tak wielka zaraza, że wskutek niej kilka tysięcy ludzi wymarło, a Ks. Birkowski wraz z innymi ustawicznie zaopatrywał chorych i miewał do ludu kazania.

Podobnie jak Ks. Skarga wrócił na ostatnie dwa lata życia do Krakowa, gdzie obrany nawet został przełożonym, lecz wkrótce umarł w 70 roku życia. Nad trumną O. Birkowskiego przemawiał Ks. Adam Makowski T. J.

Prócz dzieł i wierszy łacińskich i greckich wydał mowy pogrzebowe, z których najwięcei zasłynęły Kazania obozowe oraz Kazania na niedzielę i święta doroczne.

Nowsze wydanie Mów Pogrzebowych wyszło staraniem Ks. Biskupa Szlagowskiego.

„ŚLUBUJEMY“

WYDAWNICTWO INSTYTUTU RÓŻAŃCOWEGO — TORUŃ.
str. 72. Cena 50 gr.

Wielkie i dziejowe było „Ślubowanie Jasnogórskie“ młodzieży akademickiej w dniu 24 maja.

W dniu tym cała Polska łączyła się sercem z młodzieżą akademicką, by Matce Najświętszej razem z nimi uroczyście ślubować swoje głębokie przywiązanie do Kościoła i wierność zasadom Chrystusowym.

Cała prasa polska i katolicka poświęciła naczelne szpalty swych pism dla wypowiedzenia swych uczuć i stosunku do tego religijnego i narodowego aktu.

Ci, którzym było dane nie brać osobistego udziału w historycznych uroczystościach ślubowania jasnogórskiego — przy głośnikach radiowych słuchali tych chwil pięknych a wzniosłych.

Tylko nie wszyscy słyszeli płomiennych przemówień, przemówień programowych, które wygłaszali reprezentanci młodzieży akademickiej z całej Polski podczas uroczystej akademii, zorganizowanej u stóp Cudownego Obrazu.

Przemówienia te in extenso podane są w wydanej przez Instytut Różańcowy broszurze p. t. „Slubujemy”.

Całość tej książki, na którą prócz tych przemówień składają się wyciągi z prasy polskiej, listy i odezwy akademików do społeczeństwa, dokumenty historyczne, opis całej uroczystości itp. — stanowi niezbędną lekturę dla każdego Polaka-Katolika.

Sprawy Bożej i sprawy narodu polskiego zasypiać nam nie wolno.

Dziś szczególnie, w chwili, gdy zewsząd w najczystsze nasze uczucia pragną zaszczepić zło komunizmu i bolszewizmu — starsi muszą połączyć się z młodszymi i postąpić tak zdecydowanie i jasno, jak postąpiła młodzież akademicka.

Z piersi całego narodu polskiego wznieść się winien jeden mocny i potężny okrzyk: Ślubujemy!

Do czynu tego nastawi wszystkich omawiana wyżej broszura.



VARIIS IN GENTIBUS· VARIIS LINGUIS-VARIA RATIONE-VARIA IN ACIE- UNO CORDE· UNA MENTE-UNO CONSILIO-UNO DUCE CHRISTI DEI VICARIO.

Z wszechświatowej katolickiej prasy na wystawie Watykańskiej dowiadujemy się, że na całym świecie wydają Jezuici w 50 językach 1112 czasopism, których roczny nakład wynosi 143.206,769 egzemplarzy.

Na wystawie podzielono je na następujące stoiska:

Wydawnictwa ogólnej kultury w liczbie	26
(Jak polski Przegląd Powszechny lub włoski Civilta Catolica)	
Wydawnictwa naukowe . . , ...	152
Wydawnictwa misyjne	77
Relegijno-popularne	596
Szkolno-konwiktowe (kolegiackie)	261
Razem .	1112

Organ Apostolstwa Modlitwy jak nasz „Posłaniec Serca Jezusowego“ miał 69 redakcyj w 45 językach, a nakład wszystkich wynosił 29 207 974 egz. rocznie; następnie szły czasopisma popularne i sodalicyjne.

Na wystawie z polskich wydawnictw Tow. Jez. ukazało slę 10 a mianowicie: Przegląd Powszechny, Misje Katolickie, Sodalis Marianus, Wiara i życie, Posłaniec Serca Jezusowego z Krakowa i z Chicago, Hostia, Moderator, Oriens, Głosy Katolickie a także Przegląd Chyrowski.

Od samego początku Towarzystwo Jezusowe oddało się apostolstwu prasy. Rozumiejąc potrzeby wieku św. Ignacy popierał dzieła prasy katolickiej i dawał temu przykład, zakładając pierwszą drukarnię w Kolegium Rzymskim. Jeden z jego pierwszych towarzyszy św. Franciszek Ksawery przez swe listy z Indyj rozpoczął piśmiennictwo misjonarskie. Św. Piotr Kanizy stworzył plan utworzenia kolegium pisarzy, które zwalczało w Niemczech błędy Centuriatorów Magdeburskich.

Przez te dzieła prasy usiłują Jezuici uzyskać największą chwałę Bożą, skierowując twory umysłu katolickiego na wszystkie pola działalności, trzymając się we wszystkim wskazówek Kościoła.

Z chwilą kasaty zakonu w r. 1773 liczyła prasa Tow. Jez. nie mniej niż 50 czasopism, co w owej epoce stanowiło dość znaczną sumę Gdy w r. 1814 zakon powrócił do życia, zaczęła się też szerzyć jego praca na polu piśmiennictwa. Pius IX w r. 1850 oddał w jego ręce redakcję pierwszego tego rodzaju pisma we Włoszech Civilta Catolica.

REFLEKSJE.

Dwadzieścia lat temu na Boże Narodzenie byłem na froncie wołyńskim; urlopu na święta nie dostałem, więc rano 24 grudnia siedziałem dość zgryziony w ziemiance, podobnie jak inni koledzy, tęskniący do rodziny.

Koło południa przyszła poczta polowa, może nigdy tak niewyczekiwana jak dzisiaj. Otrzymałem z domu paczkę, a z Chyrowa gazetkę, kalendarzyk i opłatek. Nigdy nie pamiętam tak miłego wieczoru spędzonego samotnie, lecz tak jakoś wesoło i radośnie jak wtedy. Nic więc dziwnego, że do dziś dnia ten zeszyt posiadam i często przeglądam, bo ponieważ to było po 5 listopada, więc gazetka wlewała do duszy tyle nadziei na wolność Polski; tyle pobudek do ufności ku Jasnogórskiej Królowej; O. Koppens tak ładnie napisał o Sienkiewiczu, a wiadomości o Kolegach było aż 12 stron. Chyrowskim opłatkiem połamałem się z towarzyszem ziemianki, a potem czytałem i czytałem....

Może najdłużej rozmyślałem nad wierszem Bełzy „Co to jest Kolęda" a ostatnia zwrotka jej tkwi mi wciąż:

Brzmij więc piosnek królowo,
Niech czar twój się leje;
Wskrzeszaj w sercach na nowo
Utracone nadzieje!
Jakże słodka i miła
Twoja z niebem gawęda!
Tyś nas z Bogiem złączyła...
Hej kolęda, kolęda!

bo słusznie poeta naszą kolędę nazywa królową polskiej pieśni.

Dziś, gdy przeglądam nowe polskie czytanki mego syna, chodzącego do szkoły, wydają mi się one takie jałowe, puste, bez uczucia a przedewszystkiem tak słabo wychowujące religijno-moralnie. Z kilku tomów naszej gazetki chyrowskiej jakieżby mogły powstać wspaniałe rodzime Wypisy, kształcące zarówno umysł jak i serce. Proszę tylko zajrzeć do 90 zeszytu.

W tym zeszycie był opis Akademii z okazji śmierci Sienkiewicza, za duszę którego O. Machowski odprawiał nabożeństwo w Chyrowie; jakże mię potem bolało, gdy w prasie zaczęto obniżać znaczenie i zasługi autora trylogii.

Dobrze, że mamy jakiś instynkt zachowawczy, że miniona przeszłość jest nam tak drogą, że wspomnienia młodości mają dla nas taki powab, bo gdy teraźniejszość nas smuci i zniechęca, pamięć na minione lata krzepi nas i utrzymuje.

Chyrowiak.

Z ŻYCIA SOLIDACJI KONWIKTOWEJ

Pierwsze powakacyjne nabożeństwo ofiarowaliśmy za biedną Hiszpanię i jej bohaterów, o których była też mowa na zebraniu Skargowskiego Koła; obie zaś Kongregacje ofiarowały na intencję Hiszpanii 640 Komunii św. Prefekt Lenard na wstępnym zebraniu rozwinął tegoroczne nasze hasło: „Żyj w przyjaźni z Bogiem". Z okazji jubileuszu konwiktowego urządziliśmy skromną wystawę sodalicyjną mariańskich pamiątek, a z Bratniej Pomocy udzieliliśmy 100 zł. na czesne naszego Sodalisa Akademika.



Tak jak przed rokiem pisaliśmy, był rzeczywiście ubiegły rok Rokiem Skargowskim, bo ku jego czci odbyły się uroczystości, które d. 2 lutego rozpoczęło nasze Koło. Po Krakowie, Warszawa, Lwów, Poznań, Stanisławów, Włocławek, Kielce, Grójec, Pułtusk, Zakopane itd. rozbudziły w społeczeństwie ufność do tego świątobliwego kapłana i miłośnika Ojczyzny. Wilno urządza uroczystość skargowską d. 6 grudnia a na wystawę zażądało naszych wydawnictw i pamiątek. Nasze Koło rozrzuciło w tym czasie 200 egz. broszurek „Front bezbożnictwa komunistycznego".

Tegoroczną pamiątkę sodalicyjną ozdobiliśmy ołtarzykiem z kowiktowej kaplicy polskiego sodalisa i moderatora Andrzeja Boboli ze względu na zbliżającą się jego kanonizację, której dekret ma być ogłoszony w Rzymie. Z tego spisu widać, że nasza Sodalicja liczy 46 sodalisów i 54 kandydatów.

W Kole misyjnym prezesem obrano Sod. Cwojdzińskiego; na pierwszym w niedzielę misyjną zebraniu odczytano list O. Zabdyra z Rodezji i oglądano nadesłane przez niego fotografie. Członkowie Koła czytają czasopisma: Misje Katolickie, Echo z Afryki, Młodzież Misyjna, Murzynek, Katolicka Propaganda Misyjna, Posiew.

Młodsza Kongregacja ŚŚ. Aniołów Stróżów połączona z Krucjatą miała na pierwszym tegorocznym zebraniu O. Józefa Boka, dyrektora Krucjaty w Polsce, który też w czasopismie „Hostia“ umieścił fotografię Chyrowskiej Krucjaty.

Koło Skargowskie czyni wielkie wysiłki, aby utrzymać szkołę w Poniatowie, a Sodalicja zbiera datki na gwiazdkę dla ubogich dzieci w Chyrowie.

Uroczystą nowennę przed Niepokalanym Pocz. N. M. P. rozpoczął d. 29 listopada O. Krokoszyński; do poświęcenia się przyjęto następujących kandydatów: Roman Gebauer, Jan Iszkowski, Wacław Przybylski, Jan Dyszyński, Juliusz Konopacki, Tadeusz Osiński, Stanisław Starowieyski, Paweł Dziedzic, Zbigniew Janisławski, Jan Markowski, Jan Rolling, Stefan Moysa-Rosochacki, Zbigniew Sobolewski, Ignacy Starowieyski.

Na jednym z zebrań Sod. Obniski przypomiał nam doniosłość majowej pielgrzymki polskich Akademików i ich ślubowania na Jasnej Górze. Miesięcznik nasz „Pod znakiem Marii“ prenumerują obowiązkowo wszyscy, a starsze klasy czytają z zajęciem „Sodalisa“. Do Biblioteki sodalicyjnej sprowadzono cały szereg nowych wydawnictw religino-apologetycznych, a wśród nich „Akademickie Mowy“ Ks. Bpa Szlagowskiego.

Może nie wszyscy nasi Sodalisi zauważyli w pismach list Generała Sodalisa Hallera wysłany bohaterom Alkazaru, więc na pamiątkę te jego słowa tu przytaczamy:

„Kochani Żołnierze! Hiszpania jest widownią okropnej wojny domowej. Widzimy na tym przykładzie, do jakich następstw doprowadzić może rozbicie wewnętrzne narodu i że wojna domowa w dzisiejszych społeczeństwach z konieczności staje się okazją do rozpętania się sił niszczycielskich, zagrażających cywilizacji chsześcijańskiej. Wśród okropności i okrucieństw toczącej się tam wojny, widzimy jeden punkt jasny — to heroiczna obrona Alcazaru, gdzie garstka bohaterskich podchorążych dała wobec całego świata wyraz niezłomnej wiary i woli zwycięstwa. To też my, żołnierze, ślemy tym nieustraszonym żołnierzom wyrazy naszej głębokiej czci i uznania. Sława ich przejdzie na karty historii i jaśnieć będzie wśród najwspanialszych czynów waleczności i poświęcenia. Dla nas zaś niech będzie ten akt bohaterstwa nowym dowodem, co może zdziałać garść ludzi owiana szczerą miłością Ojczyzny i Boga“.



KRONIKA KONWIKTOWA

Zauważyłem, że kronikarze tak byli zajęci jubileuszem, iż o wielu szczegółach z naszego życia zapomnieli, stąd należy teraz uzupełnić to, co było opuszczone. Otóż po dawnym wysłużonym organiście Kol. Rzepeckim zasiadł teraz do organów Kol. Rolling Zaraz po wakacjach ukazała się nowa seria złożona z 10 widokówek konwiktowych, wykonana w Poznaniu u św. Wojciecha rotograwurą, podobnie jak piękny album z widokami Konwiktu. W czasie zjazdu p. Minister Kwiatkowski zwiedził gabinet fizyczny i pracownię chemiczną, a ta ostatnia otrzymała tytuł jego nazwiska, stąd wkrótce O. Dorda postarał się do niej o portret Inż. Kwiatkowskiego, gdy był jeszcze w kl. VIII. Jeszcze się dowiedziałem że pewien Chyrowiak w Warszawie słuchał przez radio opisu naszej uroczystości i tak go to rozebrało, że popołudniu siadł na pociąg i przyjechał do Chyrowa, gdy się już wszyscy w poniedziałek rozjechali. Drugi znów Chyrowiak w czasie jubileuszowego obiadu został zawezwany do furty do telefonu, przez który jego żona narobiła mu subiekcyj i cierpkich wymówek za to, że jej nie wziął, do Chyrowa, gdyż z audycji dowiedziała się, że Chyrowiacy niektórzy przyjechali na uroczystość z żonami. Kiedy zaś wspomniałem o obiedzie, to już muszę zanotować, że gdy wyszedł zeszyt ostatni gazetki, mój sąsiad z oburzeniem i zdziwieniem mi mówił: „Jakże to zatytułowany jest „obiad jubileuszowy“, lecz ani słowa nie powiedziano, co na nim było“.

Cichą klasyfikację u nas odczytano 13 października, która fatalnie dla mnie wypadła. Na sali popisowej zauważyłem wielkie przygotowania na 1 listopada. W czytelni wielkim powodzeniem się teraz cieszy „Podchorąży“.

W niedzielę 18 października jako w niedzielę misyjną miał O. Prefekt Generalny egzortę o misjach, a Koło Misyjne swoje z deklamacjami posiedzenie, podobnież jak Liga Morska i Liga Obrony Powietrznej. Tegoż dnia ukazał się pojubileuszowy zeszyt gazetki, ozdobiony pierwszy raz od swego istnienia 6 kliszami na całą stronę. Wreszcie wieczorem było dokończenie wcale ciekawego wczorajszego kina, więc rozmaitości jak na jeden dzień konwiktowy dość dużo. Tu mogę dodać, że mamy teraz przeważnie fran-

cuskie filmy bardzo ciekawe, które wziął pod swą opiekę Ks. Obacz i prawie w każdą sobotę je wyświetla.

Pogoda wciąż niewyraźna, stąd rzadko chodzimy na przechadzkę. We wtorek 20 października *Mały Dziennik* przyniósł senzację, bo artykuł Nowaczyńskiego o Chyrowie, kończący się wnioskiem, aby zbiór motyli O. Zukotyńskiego (największy obecnie w Polsce) ofiarować do muzeum w Warszawie. Jeszcze większa była senzacja, gdy wkrótce nadesłała pewna pani list na 5 kartkach z energicznym protestem przeciw temu projektowi.

Starsi koledzy wciąż jeszcze sprowadzają fotografie jubileuszowe od Światowida, choć widzę też, że bardzo się ożywiło i nasze fotograficzne Koło pod opieką Ks. Rząsy, który co jakiś czas wystawia nowe serie zdjęć amatorskich.

Na rydze, orzechy a co najważniejsze na kartoflankę nie mogliśmy w tym roku wyruszyć, bo nawet i Przysposobienie Wojskowe rzadko miewało ćwiczenia na polach z powodu deszczów.

W tym czasie kl. II i IV miała jakieś swoje domowo-rodzinne uroczystości, lecz te do Kroniki ogólnej nie wchodzą.

W niedzielę na uroczystość Chrystusa Króla egzortę miał O. Krokoszyński, a Mszę św. śpiewał O. Dorda. W Ilustracji Polskiej ukazał się wesoły artykuł p. t. Mania ortograficzna. Wreszcie wypogodziło się na tyle, że mogliśmy iść na przechadzkę i oglądać, jak na szczytach przedwczesny śnieg wiele drzew młodych połamał. Cały październik był wypełniony ściśle szkołą, bo ani jednego święta nie było, toteż jakoś weselej wyglądaliśmy listopada.

Aby nic nie opuścić, muszę zanotować, że Chyrowiak p. Wł. Konopacki przysłał do naszego ogródka szkolnego oswojonego nieco bociana, który nawet przez amatorów został już wyfotografowany.

Na wszystkich Świętych gości przyjechało dość dużo, zwłaszcza do tych najmłodszych Kolegów. Wieczorem w sobotę 31 października były dwa przedstawienia przerwane kolacją. (Dobry wynalazek z jubileuszu). Najpierw w komedyjce p. t. Cudowny Rabin występowali Kol. J. Szczepański, Cz. Schmidt, T. Materna, H. Archutowski, Z. Chmura, J. Moroz, Z. Weselik, a do śpiewającego kahału należeli W. Flis, A. Godowski, J. Szmyd, J. Tarnopolski, M. Wendziłowicz. Orkiestra wykonała uwerturę Mozarta "Idomeneus", walca dolarowego Falla i Nad Czeremoszem Wrońskiego. Doświadczony już poprzednio nie będę nikogo z aktorów chwalił ani ganił, aby nie obudzić zazdrości.

Po kolacji odegrano, podobnie jak poprzednią, komedyjkę O. Aleksandra Piątkiewicza p. t. Radziwiłł jedzie, dobrze znaną starym

Chyrowiakom. W roli Kufy występował Kol. Szumski, a w innych Herman, K. Krajewski, J. Pietrzykowski, S. Ceranowicz, M. Rostafiński, K. Krzanowski, J. Szteyner, T. Szewczyk. Że Kufa, przypominający nieco Zagłobę, otrzymywał huczne brawa, to wszyscy pamiętają.

D. 1. listopada na uroczystość WW. ŚŚ. nabożeństwo celebrował O. Dyrektor Blajer, bo na afiszu wydrukowano, że to jego imieniny. W starych jednak kronikach czytałem, że w tym dniu dawniej były imieniny wszystkich konwiktorów. Do mnie nikt nie przyjechał, do orkiestry ani do teatru nie należę, więc właśnie pisałem sobie kronikę.

Na dzisiejszy wieczór O. Chmura wystąpił z nowością w Chyrowie, czego jeszcze i najstarsi Chyrowiacy nie widzieli, a mianowicie z dramatem Benedyktyna Ks. M. Carnota pt. Potęga Miłości (Ogniste węgle). Rzecz działa się na początku XVI wieku w Hiszpanii a częściowo w Afryce. Przedstawienie w 5 odsłonach było też dość długie, więc je przedzielono kolacją.

Aktorów było bardzo dużo i chciałem ich opuścić, bo to zbyt wiele miejsca zajmie, lecz muszę ich wyliczyć, zwłaszcza, że jedno nazwisko ukaże się na stronach gazetki po raz pierwszy, więc trzeba mu zrobić tę przyjemność. A zatem w tym dramacie występowali: J. Szczepański (kiedy on nie występował?) R. Serafinowicz, M. Kisielewicz, H. Archutowski, A. Zdanowski, T. Głębicki, M. Rostafiński, T. Materna, Cz. Schmidt, Z. Chrząstowski, P. Pałuszny, S. Kruk-Schuster, J. Duniewicz, R. Kosiński, M. Wencel, Z. Herman.

Orkiestra w przerwach wykonała Tankreda Rossiniego, Serenadę Eilenberga, Wiosnę Griega i Intermezzo Widora.

W dniu Zadusznym wzięliśmy udział w nabożeństwie żałobnym, celebrowanym przez W. O. Rektora, lecz z powodu błota nie byliśmy na cmentarzu, choć kapela była przygotowana. Goście zwiedzali wystawę, poczem zaczęli się rozjeżdżać, a my od dnia jutrzejszego zaczęliśmy porządek zimowy, to jest, że wstajemy o g. 6.30.

Tegoroczna nowenna do św. Stanisława, którą rozpoczął O. Bzowski, miała być zarazem przygotowaniem do Sakramentu Bierzmowania, do którego miała przystąpić jedna trzecia Kolegów.

Na Kole Skargowskim była mowa o bolszewizmie i o bohaterach Alkazaru. W czytelni ukazało się nowe pismo „Bój z bolszewizmem” i „Młoda Awangarda“, choć starsi zwłaszcza Koledzy zaczynają się interesować ciekawymi artykułami z Przeglądu Powszechnego i Sodalisa. W sali gimnastycznej ukazały się jakieś nowe urządzenia i umywalki, słowem listopad był bardziej urozmaicony.

Nadszedł dzień 10 listopada, w którym w Warszawie nadano godność i buławę Marszałka naczelnemu Wodzowi Polski Generałowi Edwardowi Śmigłemu Rydzowi. Klasy mające u siebie radio już opisu tej uroczystości częściowo słuchały, cały jednak Konwikt zebrał się po kolacji na akademię z okazji rocznicy odzyskania niepodległości dnia 11 listopada 1918 r. Na scenie ujrzeliśmy wielkiego srebrzystego Orła Polskiego pięknie ozdobionego kwiatami. Orkiestra wykonała miłą fantazję polskich melodyj Leopolda, poczem O. Kazimierz Konopka miał okolicznościową przemowę. Następnie Kol. Błażeński wygłosił wiersz Konopnickiej „Budujmy", a 6 Kolegów z kl. VI. p. z Kol. Dziedzicem na czele opowiedziało historyczny przebieg zmartwychwstania Polski, poczem znów orkiestra wykonała pięknego marsza „W bój orły" Splewińskiego, a Kol. J. Cwojdziński deklamował wiersz „Przysięga" legjonisty Mączki. Teraz otwarto radio, bo z Warszawy nadawano audycję całej dzisiejszej uroczystości. Hymn narodowy zakończył ten podniosły wieczór. Nazajutrz nabożeństwo za Ojczyznę odprawił Ks. Dyrektor, zakończone śpiewem Boże coś Polskę.

We czwartek 12 listopada przybył do nas z Przemyśla J. E. Ks. Biskup Dr Wojciech Tomaka, aby uświetnić jutrzejsze naszę święto, Patrona Polskiej młodzieży, św. Stanisława Kostki. Konwikt na przywitanie dostojnego gościa przygotował klasyczny utwór Eschylosa w tłumaczeniu Szujskiego p. t. Persowie z r. 480 przed Chrystusem a znaczenie tej tragedji wyjaśnił nam na początku przedstawienia O. Chmura.

Oto osoby przedstawienia: Atossa, wdowa po Dariuszu, J. Piaskowski, Posłaniec od wojska Kserksesa K. Krajewski, Cień króla Dariusza H. Archutowski, Kserkses A. Zdanowski, oraz chór starszyn Perskich: K. Czosnowski, W. Engel, Cz. Schmidt, M. Wencel, P. Dziedzic, T. Materna, J. Szczepański, J. Żarnowski. Aktorzy, należy im przyznać, roli na pamięć wyuczyli się bardzo dobrze, i grali ładnie.

Na uroczystość św. Stanisława jego ołtarz podobnie jak i wielki był suto ozdobiony kwiatami, zwłaszcza chryzantemami, a na nabożeństwo wystąpiły sodalicyjne sztandary. Wchodzącego do kaplicy Arcypasterza powitano śpiewem „Ecce sacerdos magnus"; nastapnie dostojny Celebrans miał z tronu do nas przemowę, zachęcającą do mężnego i otwartego wyznawania naszej wiary. W czasie Mszy św. śpiewał nasz chór; ogół przystąpił do Komunii św., a na końcu w czasie śpiewu „Witaj Kostko Stanisławie" ucałowaliśmy relikwie św. Młodzieniaszka.

Wkrótce po śniadaniu przybyło znów do kaplicy 135 Kolegów, aby z rąk Arcypasterza otrzymać Sakrament Bierzmowania, którego znaczenie Najprzew. Ks. Biskup w nauce wyjaśnił, a bierzmowanym pozostawił pamiątkowe obrazki.

Po obiedzie Ks. Biskup udał się jeszcze na obejrzenie Konwiktowej Wystawy.

I znów się odbyła druga klasyfikacja, lecz już nie taka cicha, bo ze świadectwami, które wielu kolegom humor popsuły, toteż postanowili już na serio wszysko poprawić na święta. Zobaczymy!?

Będąc w redakcji, zobaczyłem kliszę z nowego lotniczego zdjęcia Konwiktu i bardzo się ucieszyłem, że będzie w tym zeszycie, bo tak pięknego jeszczeście nie widzieli.

Św. Cecylia przyniosła mróz i śnieg, a orkiestrze i chórowi podwieczorek, choć ją bym śpiewakom nie dał, bo na Mszy dziś nie śpiewali. Kończy się listopad, mrozy coraz silniejsze, choć słonecznie i pogodnie, tylko smutne wieści nadchodzą o niepokojach na uniwersytetach. Z Hiszpanii również jeszcze końca wojny domowej nie możemy się doczekać, choć się wciąż modlimy o zwycięstwo nad czerwonymi bezbożnikami.

W sobotę 28 listopada za staraniem Kl. IV urządzono wieczorek ku uczczeniu bohaterów listopadowego powstania, o którym w zagajeniu mówił Kol. Sztayner. Orkiestra odegrała Wieniec pieśni polskich, poczem p. prof. Kornecki wytłumaczył znaczenie trzech scen z Nocy Listopadowej Wyspiańskiego, które niebawem zostały odegrane.

Nazajutrz przypadła I. Niedziela Adwentu i pierwsze Roraty, a o znaczeniu tego egzortę miał O. Bzowski. Artystyczny Kalendarz nadesłał nam już z Chicago O. Matzel do Czytelni, stąd zaczęliśmy myśleć o świętach i badać, kiedy będzie rozjazd. Skończył się listopad, więc na nim kończymy Kronikę, a następny zeszyt ukaże się dopiero na św. Józefa.



REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"
CHYRÓW — KONWIKT.
REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYPIEGO W PRZEMYŚLU 1936 R.